

Poetka w krainie Don Kichotów

Natalia Gorbaniewska w kręgu „Kultury”

opracowała
Ewangelina Skalińska

Wrocław 2015

Tekst powstał w ramach projektu „W poszukiwaniu misji emigracji” (NPRH) i stanowi część książki zbiorowej *W poszukiwaniu zatraconej solidarności. „Kultura” i rosyjska emigracja*, która ukaże się w 2016 roku

Autorem zdjęcia na okładce jest Zdenek Okunek



Wydanie publikacji zostało zrealizowane w ramach „Dni pamięci Natalii Gorbaniewskiej” 2015 i sfinansowane przy wsparciu miasta Wrocław oraz Instytutu Książki

Wrocław miasto spotkań



Wstęp

Nazwisko Natalii Gorbaniewskiej jest symbolem polsko-rosyjskiej przyjaźni, symbolem wspólnej walki naszych narodów z komunistycznym totalitaryzmem, symbolem współpracy dwóch wielkich kultur europejskich: polskiej i rosyjskiej. Ostatnie dni listopada – kolejna rocznica śmierci tego niezwykłego człowieka. W tych dniach po raz drugi we Wrocławiu zbierają się jej przyjaciele, byli uczestnicy demonstracji na Placu Czerwonym, weterani walki z komunizmem, politycy ze wschodu i zachodu, znawcy jej twórczości i członkowie jej rodziny.

Na zaproszenie Rafała Dutkiewicza, prezydenta Wrocławia, Instytutu książki i Fundacji „Za Wolność Waszą i Naszą” w dniach 28–29 listopada 2015 roku przyjaciele Natalii Gorbaniewskiej, zbierają się, aby uczcić pamięć wielkiej obywatelki Europy i zaprotestować przeciwko wojnie i nienawiści.

Wrocław nie przypadkowo jest zaproponowany na miejsce przeprowadzenia „Dni pamięci Natalii Gorbaniewskiej”. Natalia była przez lata szczególnie związana z tym miastem. Była od początku przewodniczącą jury Nagrody Literackiej Europy Środkowej i Wschodniej „Angelus”. W roku bieżącym po raz drugi została przyznana tu w stolicy Dolnego Śląska nagroda literacka również jej imienia – „Nagroda Czytelników im. Natalii Gorbaniewskiej”. Natalia aktywnie uczestniczyła w życiu kulturalnym stolicy Dolnego Śląska. Tu kierowała warsztatami poetyckimi dla rosyjskich tłumaczy poezji polskiej, tu publikowała swoje książki. Tu również miała i ma licznych przyjaciół i wielbicieli jej twórczości.

Natalia Gorbaniewska jest żywym pomnikiem historii sowieckiego ruchu dysydenckiego. Jej pierwsze wiersze zostały wydrukowane w samizdacie jeszcze w roku 1959. Świadoma przeciwniczka komunizmu, długoletnia dysydentka, więzień Gułagu i ohydnych „psychuszek”. Była jednym z inicjatorów i pierwszym redaktorem najbardziej znanego w świecie czasopisma dysydenckiego w Związku Sowieckim – „Kroniki wydarzeń bieżących”. W roku 1968 jedna z organizatorów i uczestniczka słynnej demonstracji

protestu przeciwko agresji wojsk Związku Sowieckiego i jego satelitów na Czechosłowację. Osobiście przygotowała i pokazała na Placu Czerwonym plakat z napisem „Za Wolność Waszą i Naszą”. To trochę zmienione hasło polskich powstańców wszystkich pokoleń z jej inicjatywy później znalazło się w tytule naszej fundacji.

Tego głosu sprzeciwu sprzed prawie pół wieku, mimo wysiłków propagandy komunistycznej, nie dało się zagłuszyć, nie udało się mimo surowych represji złamać uczestników protestu. Dziś w Europie znów trwa (raczej tli się) wojna. Gdyby Natalia Gorbaniewska była wśród nas dziś, jej głos protestu na pewno usłyszelibyśmy. Dlatego we Wrocławiu, mieście, które Natalia uważała za swoją „drugą ojczyznę”, pod koniec listopada zbierają się jej przyjaciele, koledzy i amatorzy jej talentu i postawy życiowej, których głos protestu jest zagłuszany we własnej ojczyźnie. Zbierają się, aby uczcić pamięć wielkiej obywatelki Europy i zaprotestować przeciw agresji.

Do Wrocławia są zaproszeni jej synowie z rodzinami, weterani ruchu dysydenckiego w Związku Sowieckim: Władimir Bukowski, Wiktor Fainberg, Paweł Litwinow, Mustafa Dżemilew; weterani polskiej „Solidarności”: Mirosław Chojecki, Zbigniew Gluza, Karol Modzelewski, Henryk Wujec, Kornel Morawiecki, Zofia Romaszewska, Jan Malicki, znani politycy i intelektualiści z Rosji: Grigorij Jawliński, Żanna Niemcowa, Gary Kasparow, Michaił Chodorkowski, Wiktor Szenderowicz, ludzie pióra z Ukrainy, Białorusi, USA, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, dla których imię Natalii Gorbaniewskiej jest sztandarem walki z komunizmem, walki o demokrację, prawa człowieka, przeciwko wojnie. Będą wśród nich również obrońcy praw człowieka, pisarze, znawcy twórczości i działalności społeczno-politycznej Natalii Gorbaniewskiej, jej uczniowie.

Głównymi elementami „Dni pamięci Natalii Gorbaniewskiej” będą: odwiedzenie tablicy pamiątkowej, konferencja „Przeciw wojnie i nienawiści”, pokazy filmów dokumentalnych o Natalii, wieczór wspomnień z recytacją jej wierszy, msza święta w jej intencji i wystąpienia dzisiejszych poetów rosyjskich z wierszami poświęconymi Natalii.

Związki Natalii Gorbaniewskiej z Polską – to kolejna legenda. Jest ona tym pokoleniem rosyjskiej inteligencji, dla której stosunek do Polski i Polaków zawsze był swoistym „papierkiem

lakmusowym” prawdziwej inteligencji. Jak dla wielu za Bugiem język polski, polska literatura, polska publicystyka na zawsze pozostała dla Natalii Gorbaniewskiej pomostem do demokracji, pomostem do Europy, do wolności. Paradoksalnie, ale w dzisiejszej Rosji jest ona osobą prawdopodobnie mniej znaną, niż w Polsce. Od roku 2005 miała polskie obywatelstwo. Jest to znamienne fakt dzisiejszego dnia, że tak unikatowy i wspaniały człowiek podróżował po świecie do ostatnich dni swego życia nie z paszportem rosyjskim (bądź czeskim – co też ma swoje uzasadnienie), ale z polskim.

Nikołaj Iwanow
Przewodniczący zarządu fundacji
„Za wolność Waszą i Naszą”

W pracach nad powstaniem książki o relacjach między „Kulturą” i rosyjską emigracją miała brać udział Natalia Gorbaniewska (1936-2013). Zamiast tego – stała się jedną z bohaterek tej opowieści. Poetka i dysydentka więziona w szpitalu psychiatrycznym za udział w demonstracji na Placu Czerwonym przeciwko wtrągnięciu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. „Polka honoris causa”, która uczyła się polskiego z „Przekroju”, wymowy zaś – z płyty Stanisława Grzesiuka *Nie masz cwaniaka nad warszawiaka*, a potem została m.in. autorką znakomitego tłumaczenia *Traktatu poetyckiego* Czesława Miłosza. Autorka książki *Dwunasta w południe*, poświęconej demonstracji z 1968 roku, redaktorka pierwszych edycji „Kroniki Wydarzeń Bieżących”... Ta Gorbaniewska jest bohaterką m.in. niedawno opublikowanej książki Ludmiły Ulickiej *Poetka. Kniha o pamiaty – Natalia Gorbaniewskaja*. Na okładce zamieszczono zdjęcie drewnianego anioła, „wyjętego” z pewnego wiersza Gorbaniewskiej:

Miły, miły mój, zdumiony,
widzę, widzę to: nad tobą –
uniósł się z drewnianą trąbą,
anioł uniósł się drewniany.

Trąbi, lecz bezdźwięczna, głucha
nuta z drewna wyschniętego
i z warg suchych słowa twego
słuch zbyt słaby nie wysłucha.

Trąby głos cieniutkim jękiem
nim rozbłysnął – zgasł w ciemnicy,
anioł zgasł i został z niczym
dźwięk bezdźwięczny, suchy węgiel.

Trąby głos wysycha w dymach,
łza wysycha pod oczyma.
Po gałązce – deszcz zielony,
gaśnie anioł twój zdumiony¹.

To może być jedno z wcieleń Natalii Gorbaniewskiej.

¹ Tłum. Wiktor Woroszyński, w: N. Gorbaniewska, *Wiersze wybrane 1956-2007*. Wyboru wierszy dokonał A. Pomorski. Lublin 2008, s. 23.

Tyle że „drewniany anioł” to jedynie połowa prawdy o niej. Druga połowa może się ukrywać w anegdocie przytoczonej kiedyś przez poetkę:

Lepiej by było, gdyby Polacy mniej mnie wychwalali, a przetłumaczyli moją książkę [mowa tu o *Dwunastej w południe*, której przekład ukazał się w prawie dziesięć lat po tej rozmowie]. Bo i po co mówić, jaki to ze mnie wspaniały człowiek. Nie jestem żadną wspaniałością, jestem człowiekiem zwyczajnym... widzisz przecież. Siedzisz przede mną i patrzysz. Opowiem ci coś, o czym zawsze opowiadam, opowiem ci wspaniałą historię. Lepszego komplementu nigdy od nikogo, a tym bardziej od Polaka, nie słyszałam. W 1978 albo 1977 przyjechał do Paryża Marek Edelman. Popatrzył na mnie i powiedział: „Gorbaniewska, to ty tak wyglądasz, a ja myślałem, że jesteś duża jak szafa!” Co za przyjemność: jestem właśnie taka, niepodobna do szafy...²

Wypada uważnie przeczytać to, co mówiła o własnej pracy w redakcji „Kontinentu” i „Russkoj Mysli”. Przyjrzeć się temu, jak właściwie wyglądały jej relacje ze środowiskiem „Kultury” i na czym polegała jej rola w kontaktach między powojenną emigracją polską i rosyjską.

W archiwum Instytutu Literackiego w Maissons-Laffitte znajduje się kilka listów Gorbaniewskiej do Jerzego Giedroycia. Już pierwszy z nich³, z 1974 roku pokazuje wyraźnie fundament tej znajomości:

Drogi pan Jerzy! Esej o literaturze polskiej postaram się napisać, ale nie wiem terminu i teraz prawie nie mam czasu. Myślę, że mogłabym to robić po połowie października. Mam wątplenia co do mej wiedzy poważnej w tej dziedzinie i myślę, że lepiej będzie omówić nie wszystko, sytuację współczesnej literatury, ale kilka pozycji znaczących o których czytelnik rosyjski nie ma zielonego pojęcia (chodzi o książki wydane nawet w Polsce na przykład o zbiór esejów Zwieyskiego *Między plewą i manną*). Nie wiem czy mi uda to przedsięwzięcie. Nie jestem za pewna odnośnie mej erudycji. Pociąga mnie inny temat (nie wykluczający pierwszego): nieco recenzyjne (między recenzją a esejem) odnośnie zbiora wierszy Norwida wydanego po rosyjsku w bardzo złych przekładach. Może być będą to rozważania na temat „Rosyjski Norwid a polski Mandelstam”. Chciałabym wiedzieć Pańską opinię o tym oraz terminy.

Książek dla Pana dostać nie mogłam. Mam swój egzemplarz L. Gumilowa, ale teraz nie mam go w domu, później wyślę pocztą do Miszela. Mam nadzieję

² G. Przebinda, „Wszystko to, dzięki czemu jesteśmy ludźmi”. Z Natalią Gorbaniewską rozmawia Grzegorz Przebinda, „Ethos” 2009, nr 3–4, s. 276. „Rozmowa została nagrana w Paryżu, w redakcji „Russkoj Mysli” w lutym 1987 roku”. [Przyp. red. „Ethosu”].

³ Zachowano pisownię oryginału.

że odnajdę w antykwariacie Wielki słownik. Innych książek nie obiecuję: panie w księgarniach mówią: *I nie iszczyt!*.

Za parę dni podaję moje papiery dla wyjazdu. Mam wielką nadzieję że otrzymam zezwolenie i w zimie spotkamy się w Paryżu.

Pozdrowienia dla Pana i dla wszystkich moich przyjacieli nieznanym. Przepraszam moją złą polszczyznę.

N.

Jerzy Giedroyc i Natalia Gorbaniewska. Zawodowe i – w pewnym sensie – przyjacielskie relacje tych dwojga paryskich emigrantów stały się jednym z filarów polsko-rosyjskich kontaktów na wychodźstwie od połowy lat 70.

Natalia Gorbaniewska przyjechała do Paryża pod koniec 1975 roku. W jednym z ostatnich, niezwykle obszernym i „prywatnym” jak na nią wywiadów, mówiła, że decyzja o emigracji dojrzała w niej stopniowo. Bezpośrednim bodźcem był lęk przed przymusowym leczeniem psychiatrycznym, na które w każdej chwili mogła zostać ponownie wysłana.

A potem, nagle (podobnie jak wcześniej czułam, żeby „nie jechać”) w ciągu jednego dnia postanowiłam „wyjechać”. Nie potrafię tak dokładnie przypomnieć sobie tego dnia, ale to był rok 1974. Najpierw zesłanie Sołżenicyna, to znaczy najpierw jego aresztowanie. Pojechałam do Nataszy [Sacharowej] i wisiłam na telefonie, nie byłam wtedy jeszcze taka głucha jak teraz. Potem zadzwoniło jakieś radio z Kanady, Andriej Dmitrijewicz [Sacharow] podyktował im jakiś tekst, a my wszyscy podpisaliśmy się pod nim. Później, kolejnym krokiem był list w obronie Pluszcza. Wiedziałam, czym jest szpital specjalistyczny. Pluszcz siedział w koszmarnych warunkach, a ja zostałam stamtąd uratowana i teraz nie mogłam nie podpisać się w jego obronie. Ale rozumiałam – zrobię jeszcze jeden krok i koniec. I postanowiłam, że trzeba wiać. Poprosiłam, żeby mi przysłali zaproszenie z Francji⁴.

Chociaż od jej śmierci minęły zaledwie dwa lata, już w tej chwili trudno ustalić, w jaki sposób udało się jej nawiązać kontakt z Jerzym Giedroyciem. W jednym z listów Redaktora do Czesława Miłozza (1974) możemy odnaleźć wzmiankę o Gorbaniewskiej:

Był przejazdem Paweł Litwinow [...]. W rozmowie m.in. powiedział o paru rzeczach, które mnie ucieszyły, mianowicie, że „Kultura” jest szeroko znana w Moskwie (ma się rozumieć szeroko w małym gronie kontestatorów), a w szczególności numery w języku rosyjskim. Przekazał mi prośbę Natalii

⁴ Linor Goralik, *Natalia Gorbaniewskaja: „Wot ja dura była biez stracha”*, <http://os.colta.ru/literature/events/details/32573>.

Gorbaniewskiej, by jej wykombinować zaproszenie do Francji dla niej i jej synów. Gorbaniewska zajmuje się problematyką literacką polsko-rosyjską i jest wielką wielbicielką Twoją i Gombrowicza. Ma szereg tłumaczeń. W czasie pobytu we Francji chciałaby ściśle z „Kulturą” współpracować. Miejmy nadzieję, że uda mi się uzyskać dla niej jakieś poważne zaproszenie i że będzie mogła przyjechać⁵.

W pierwszych latach emigracji głównym zajęciem Gorbaniewskiej była praca w redakcji, założonego w 1974 roku „Kontinientu”. Dość szybko objęła funkcję sekretarza redakcji, a od 1982 roku do końca istnienia paryskiego „Kontinientu” była zastępcą redaktora naczelnego.

Ale przed gazetą „Russkaja Mysl” – opowiada Gorbaniewska Jerzemu Ilgowi, w wywiadzie z 1987 roku – rozpoczął to dzieło [zbliżenia emigracji polskiej i rosyjskiej] „Kontinient”. Jeszcze przed moim pojawieniem się w Paryżu podjął je Maksimow, który już zakładając pismo, zaczął od przyjaźni z „Kulturą”. W ciągu czterech lat istnienia „Kontinientu” liczba polskich autorów w nim publikowanych ustępuje tylko liczbie Rosjan, potem idą pisarze ukraińscy – „Kontinient” jak gdyby w ogóle był pomyślany jako ta platforma porozumienia między naszymi narodami. Z polskimi autorami nie mieliśmy nigdy żadnych problemów. Przychodzą oni często do Maksimowa, który jest już do tego przyzwyczajony. Powiada: „Ja już niemal wszystko rozumiem po polsku”. U nas w domu to też jest normalne⁶.

Admiratorka kultury i literatury polskiej stała się łączniczką między Maksimowem a Giedroyciem. Jej częste wizyty w Maisons-Laffitte ostatecznie – ujmując rzecz w wielkim skrócie – sprawiły, że stała się „Polką *honoris causa*”. W 2005 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski przyznał Gorbaniewskiej – Rosjance mieszkającej na stałe w Paryżu – obywatelstwo Rzeczypospolitej Polskiej, w roku 2008 Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej nadał jej tytuł doktora *honoris causa*. Swój wykład doktorski Gorbaniewska poświęciła przede wszystkim sprawie dialogu polsko-rosyjskiego i własnemu głosowi, wyraźnie brzmiącemu w tym dialogu.

⁵ J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1973–2000*. Opracował M. Kornat. Warszawa 2012, s. 81.

⁶ J. Illg, „Wyborów tych dokonuje zawsze dobry duch”, w: tenże, *Rozmowy*. Kraków 2014, s. 113–114.

Kto z kim się przyjaźni. Zapiski „Polki honoris causa”⁷

Nigdy nie byłam w stanie zrozumieć, co właściwie oznacza pojęcie „przyjaźni narodów”. Przyjaźnić się mogą ludzie – uczucie przyjaźni jest o wiele bardziej zindywidualizowane niż miłość. Miłością można objąć całe tłumy i nawet narody (tak, na przykład, Polacy obdarzyli nieodwzajemnioną miłością Francuzów, a Rosjanie – w latach 50.–80. – Polaków). Ale przyjaźnić się można tylko osobiście (przyjaźni, co prawda, zawsze towarzyszy miłość, a miłość nie zawsze łączy się z przyjaźnią). A wokół tych przyjaźni tworzą się zwykle liczne grona przyjaciół. Inna sprawa – że im więcej poszczególnych Rosjan przyjaźni się z poszczególnymi Polakami, Francuzami, Amerykanami, Ukraińcami, tym większą możemy żywić nadzieję na zdrowe, wyzbyte wrogości relacje między narodami. Tyle że nie określamy ich mianem przyjaźni.

Zaznaczę od tego, że należę do całkiem sporego grona Rosjan, którzy przyjaźnili się dawniej i nadal przyjaźnią się z Polakami. Chociaż wszystko zaczęło się, oczywiście, od miłości, od zakochania w nieznannej Polsce, w – proszę mi wybaczyć ten banał – „najweselszym baraku w obozie”, w Polakach takich (zdawało się nam wówczas) mądrych i utalentowanych, w tych samych Polakach, których przez dłuższy czas nie miałam okazji znać osobiście. Dopiero wówczas, gdy Polacy coraz mocniej zaczęli zajmować realne miejsce w moim życiu, ukształtowało się moje rzeczywiste wyobrażenie na ich temat, a z czasem – też na temat samej Polski. Przytoczę dwa wczesne wspomnienia. W 1972 roku przywieziono mi do Moskwy z Paryża drugi rosyjski numer specjalny „Kultury”. Ja i moi przyjaciele przeczytali go z zachwytem, a pewna moja znajoma zapytała mnie wtedy: „No i dlaczego ci Polacy są tacy mądrzy? Dlaczego my nie jesteśmy tacy?” Teraz mogę udzielić na to pytanie spóźnionej odpowiedzi (wtedy podzielałam jej zdanie). To nie wszyscy Polacy byli „tacy mądrzy” – to była „Kultura”, jej autorzy, a do tego jeszcze autorzy dobrani w taki sposób, żeby pokazać rosyjskiemu czytelnikowi to, co najbardziej ciekawe i ważne. Drugie moje wspomnienie pochodzi z końca 1982 roku – z pierwszego roku stanu wojennego, kiedy w Paryżu znalazła się ogromna, przypadkowa emigracja, składająca się z Polaków, którzy 13 grudnia byli akurat za granicą. Wtedy powiedziałam ze smutkiem Mirkowi Chojeckiemu: „Wiesz, Mirek, im lepiej poznaję Polaków, tym mniej ich kocham”. Mirek uśmiechnął się ponuro: „Za mało ich jeszcze znasz”. Cóż mogę powiedzieć teraz, kiedy znam ich „jeszcze lepiej” i... Za to ilu rzeczywistych, a nie mitycznych Polaków poznałam w ciągu tych wszystkich lat, ilu zyskałam przyjaciół!

Cały ten przydługi wstęp miał prowadzić do tezy, że chociaż mój stosunek do Polaków różni się nieco od stosunku statystycznego Rosjanina, to jednak w dalszym ciągu nie jest on niczym szczególnym. Nie będąc polonistką

⁷ Chociaż teraz – po otrzymaniu w 2005 roku polskiego obywatelstwa – jestem, można by rzec „dokumentną Polką”, myślę, że element „honorowości” jednak pozostał. Jemu właściwie zawdzięczam też swoje obywatelstwo”. [W oryginale – nieprzetłumaczalna gra słów: *Pol'ka w zakonie* – określenie stworzone na wzór rosyjskiego *wor w zakonie*, czyli: złodziej, zajmujący wysoką pozycję w hierarchii świata przestępczego. Przyp. E.S.]

z wykształcenia, stałam się „praktykującą polonistką” – tłumaczyłam, pisałam, oprowadzałam Polaków po Paryżu, zapoznawałam Rosjan z Polakami, a zdarzało się też, że i Polaków z Polakami (jak kiedyś, będąc moskwiczanką, pośredniczyłam w zawieraniu znajomości między leningradczykami). Ale od czego się to wszystko zaczęło? Skąd wziął się „mój polski”, a w ślad za nim – „moi Polacy”?

„Mój polski” (język, lektury) był, oczywiście, „naszym polskim”. Był językiem lektur mojego pokolenia, tego, które uważa się za pokolenie 1956 roku. I to nie tyle XX Zjazdu Partii i rozbudzonych przez niego nadziei (u wielu, ale – oczywiście – nie u wszystkich), ile raczej – pokolenia Węgier i straconych złudzeń (wśród tych, którzy je jeszcze mieli). Na przełomie lata i jesieni tamtego roku wyłowić jakieś prawdziwe (albo raczej zbliżone do prawdy) informacje można było wyłącznie z gazet polskich i jugosłowiańskich. Wielu zabrało się za ich lekturę. Koniec końców, jesteście Słowianami i coś tam rozumiemy. Z czytania po serbsku zrezygnowałam od razu, a z polskim zaczęłam sobie jakoś radzić. Pewna znajoma, która była na studiach w tym samym czasie, co ja, ale na wydziale sławistyki, dała mi „Nową Kulturę”, której nie można było kupić w ZSRS. Tę gazetę dostał od swoich warszawskich kolegów jej ojciec, słynny polonista. Z tego numeru – proszę zauważyć, że bez żadnej znajomości języka, czyli zupełnie beczelnie – przetłumaczyłam króciutki wiersz Leopolda Staffa. Zdawało mi się, że rozumiem go z łatwością. Odtwarzam z pamięci:

*Ja wozdwiگاł na skale –
i rassypałos’.
Ja wozdwiگاł na pieskie –
i rassypałos’.
Stanu ja stroit’ tiepier’
na logkom dymkie iz kamina.*

Mowa tu jest, oczywiście, o dymie z komina (a nie z „kominka”), zresztą też „skała” w tym przypadku oznacza po prostu „kamień” (jak: „ty jesteś Piotr [...] i na tej skale...”, zgodnie z polskim tłumaczeniem). Ale ja nie miałam nawet słownika, dlatego zastąpiłam wiedzę domysłami i entuzjazmem. Najdziwniejsze, że wysłałam to tłumaczenie autorowi, bezpośrednio na adres redakcji i otrzymałam odpowiedź – bardzo wstrzemięźliwą, wskazującą na błędy, ale jednocześnie pozbawioną niechęci. Najwyraźniej polska uprzejmość nie pozwalała powiedzieć wprost, że to tłumaczenie, choć powstałe ze szlachetnych pobudek, jest byle jakie.

Dlatego, kiedy nieraz twierdzę, że pierwszym przetłumaczonym przeze mnie polskim wierszem są *Deszcze* Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, mówię prawdę. To było moje pierwsze prawdziwe tłumaczenie z poezji polskiej. Ale to miało miejsce już w 1973 roku, czyli 17 lat później.

Zainteresowanie językiem polskim było wówczas jedynie częścią ogólnej fascynacji wszystkim, co polskie. W pierwszej kolejności – polskim kinem, ale też polską prasą; najpierw tylko czasopiśmem „Polsza”, wydawanym po rosyjsku, którego okładki zdobiły ściany pokoiów tych moich nielicznych rówieśników, którzy mieszkali nie w *komunałkach*, ale we własnych oddzielnych

mieszkaniach. Potem nastąpiła fala zainteresowania polskimi czasopismami (tygodnikami), które można było prenumerować. Czytano wszystko, bo też wszystko wydawało się ciekawsze, barwniejsze i bardziej dowcipne niż nasza radziecka ponurość. Stopniowo spośród innych czasopism zaczął wyróżniać się „Przekrój”. Ileż razy widziałam nieufne zdziwienie na twarzach Polaków, kiedy na pytanie, jak nauczyłam się czytać po polsku, odpowiadałam, że z „Przekroju”. O wiele później moja prawdomówność została wynagrodzona, kiedy przeczytałam tę samą odpowiedź w pewnym polskim wywiadzie z Josifem Brodskim, wówczas już noblistą. A po lekturze jeszcze innego wywiadu z Brodskim zorientowałam się, że przedłużyłam jego prenumeratę na „Przekrój”, kiedy był już w zsyłce, o czym kompletnie nie pamiętałam.

Dla wielu moich rówieśników Polska była przede wszystkim „oknem na Zachód”. Czytaliśmy książki zachodnich autorów, już opublikowanych w polskich tłumaczeniach, ale jeszcze niedopuszczonych do wydania w ZSRS po rosyjsku. Byłam już całkowicie pochłonięta przez polskie książki i czasopisma. Zofia Kapuścińska, której imię znalazło się w tytule poematu Brodskiego, przysyłała mi „Dialog”, którego nie można było zaprenumerować w ZSRS. „Twórczość” prenumerowałam sama.

Bardzo dużo wtedy czytałam i poezji (przede wszystkim XX-wiecznej), i książek literaturoznawczych (łącznie z książkami, które zdobywałam nie w księgarniach, a od znajomych). W ten sposób dostałam od Nadieždy Jakowlewny Mandelsztam książkę Ryszarda Przybylskiego *Dostojewski i „przeklęte problemy”*, a pewien mój przyjaciel z Leningradu dał mi w prezencie tom esejów Seweryna Pollaka, którego przypadkiem spotkał na ulicy i postanowił mu pokazać nocny Leningrad. Czytałam też co nieco z historii Polski – o rozbiorach i powstaniach. Ale z jakiegoś względu szczególnie wsiąkłam w czasy okupacji niemieckiej. Po *Popiele i diamentach*, pierwszej książce, z którą rzeczywiście sobie poradziłam i którą pod koniec czytałam już zupełnie swobodnie, przeczytałam *Wielki Tydzień* Andrzejewskiego, potem prozę Borowskiego, a później też jego wiersze. Oprócz tego czytałam jeszcze literaturę faktu – w Warszawie wydano wówczas wybór opowiadań i szkiców z czasów okupacji.

A na Baczyńskiego trafiłam dzięki Ewie Demarczyk, chociaż pewnie jego tomik – z serii poezji polskiej, w miniaturowym formacie i białej, twardej okładce – już wówczas miałam. Tyle że miałam wiele tomów z tej serii, zbierałam ją, ale jakoś nie potrafiłam się w nią wczytać. Pewnie brakowało mi języka na lekturę poezji.

W 1967 roku w Moskwie odbywał się tydzień kultury polskiej i w sklepie muzycznym „Mielodia” na Nowym Arbacie kupiłam całą stertę polskich płyt. Wśród nich była też nieznana mi wcześniej Ewa Demarczyk. O tym, jak jej słuchałam, jak słuchałam Baczyńskiego i jak ją później tłumaczyłam pisałam w artykule *Wienok poległym (Wieniec dla poległych)*⁸.

Zdarzają się dziwne zblżenia. Jesienią 2004 roku, po napisaniu tego artykułu, ułożyłam *Trzy wiersze pamięci domu z wysokim parterem i mansardą*, tego samego domu w Siwcewom-Wrażkie, gdzie kiedyś słuchałam sama

i puszczałam swoim przyjaciołom płytę Demarczyk. Na temat Demarczyk i Baczynskiego nie ma w tych wierszach ani słowa, ale są tam takie trzy wersy

A przedmiot mój – okaleczony przesmyk
Gdzie pasji żar wydawał się tak płonąć
Że nawet pył się przeistaczał w proch...

A w kilka dni później, gdy po raz kolejny słuchałam płyty Demarczyk, zrozumiałam, że „pył” przyszedł do mnie właśnie stamtąd. Są tam wersy o „czarnym pyłe”. We wspólnym tłumaczeniu Aleksandra Rewicza brzmi to tak: *Sduj s wołos mnie pyl i poroch, dnjej otpora / czornyj prach* – ale w oryginale dwukrotnie powtórzono słowo: „pył”. [...]

Słuchałam wtedy nie tylko Demarczyk. Umiejąc czytać, praktycznie nie potrafiłam mówić. Wymowy uczyłam się z podręcznika. A teraz udoskonalałam ją, słuchając Demarczyk i Stanisława Grzesiuka, wykonującego raz zabawne, a za innym razem – tragiczne warszawskie piosenki uliczne. Oni byli moim nauczycielami polskiej fonetyki. [...]

Na przełomie lat 1975/76, wyemigrowałam ze Związku Sowieckiego i przyjechałam do Paryża. Czym jest czasopismo „Kultura”, wiedziałam już przed emigracją. Czytałam poszczególne numery, słuchałam przeglądów „Kultury” w Wolnej Europie. Po raz pierwszy numer „Kultury” zobaczyłam na własne oczy w Wilnie w 1967 roku. Wtedy też pojawiła się w moim życiu pierwsza książka, wydana przez Instytut Literacki – *Cmentarze* Marka Hłaski. Kiedy po raz kolejny przyjechałam do Wilna, udało mi się wyzbierać tę książkę od jej właściciela. Długo była ze mną, nawet nagrywałam jej tłumaczenie na taśmę magnetofonową, ale później rozpoczęła się epoka aresztów i tłumaczenie, zapisane na ogromnych rolkach, przeprowadzało się z mieszkania do mieszkania i w końcu gdzieś bezpowrotnie przepadło. W Paryżu przełożyłam *Cmentarze* na nowo i moje tłumaczenie zostało opublikowane w trzecim rosyjskim numerze „Kultury”.

W roku 1972 do Moskwy przyjechał młody Polak, wysłany przez Giedroycia i dostarczył mi drugi rosyjski numer „Kultury” (pierwszy miałam okazję obejrzeć dopiero za granicą). Ktoś przywiózł mi później jeszcze jeden egzemplarz. I te dwa egzemplarze „Kultury” ciągle krążyły po ludziach. Zostawiłam je, kiedy wyjeżdżałam na emigrację, tak więc można śmiało twierdzić, że miały one kilkuset, jeśli nawet nie kilka tysięcy czytelników. Od mojego przyjaciela-polonisty, Siergieja Łarina, zaprzyjaźnionego z Hanną Krall, dostałam antologię materiałów i dokumentów *Wydarzenia marcowe*, dotyczącą protestów studenckich w marcu 1968 roku.

Oczywiście, marzyłam o tym, żeby w Paryżu spotkać się z Giedroyciem. Ale jechałam do „Kontinentu”. O planach Maksimowa, dotyczących „Kontinentu” – tej nazwy jeszcze wtedy nie było – wiedziałam z Rosji. Na krótko przed swoim wyjazdem Maksimow powiedział mi podczas przypadkowego spotkania: „Proponuję mi wydawanie czasopisma, ale nie chcę robić kolejnego czasopisma dla emigracji rosyjskiej. Chcę, żeby to był organ całej emigracji z Europy Wschodniej”.

W chwili mojego przyjazdu do Paryża „Kontinent” istniał już od ponad roku (przed wyjazdem zdążyłam w Moskwie przeczytać pięć pierwszych numerów).

Wiedziałam, że Giedroyc, Czapski i Herling-Grudziński są w radzie redakcyjnej „Kontinentu”, widziałam, że jest w nim sporo polskich materiałów, wiedziałam, że „Kontinent” współpracuje z „Kulturą”. Przecież, Sołżenicyn napisał do Maksimowa: „Niech pan idzie do «Kultury», tam pana nauczą”. I Maksimow przyjaźnił się ze środowiskiem „Kultury” aż do samej śmierci.

Dobrze wiadomo, że podstawową linię „Kultury” określała – umownie mówiąc – doktryna Giedroycia-Mieroszewskiego. W przyszłości, kiedy Polska i Rosja odzyskają wolność, trzeba, żeby także Ukraina, Litwa i Białoruś były wolne. Kiedy te kraje staną się wolne i niezależne, Polska i Rosja pozbędą się podstawowego źródła konfliktów. Dodatkowo wiązała się z tym idea wspierania niezależnych sił wewnątrz Związku Sowieckiego, przy czym przede wszystkim mieliby je tworzyć Rosjanie. To było bardzo ważne. Dlatego odnajdywali wszystkie przejawy oporu: „Kultura” jako pierwsza opublikowała Terca (po rosyjsku!). A w 1960 roku wydała wybór materiałów – pierwszy numer „Kultury” po rosyjsku, w 1971 roku – kolejny, a w 1981 – trzeci, w pracach nad nim już brałam udział.

„Kultura” publikowała wielu rosyjskich pisarzy. I nagle pojawił się Maksimow – myślę, że to było „Kulturze” bardzo bliskie. Trzy jej filary natychmiast znalazły się w kolegium redakcyjnym, czuwając nad tekstami, publikowanymi w „Kontynencie”. Giedroyc regularnie korespondował z Maksimowem. Bardzo dobrze rozumiał po rosyjsku, ale wstydził się mówić w tym języku. Wydaje mi się, że jeden list sam napisał po rosyjsku, czasem jego listy tłumaczył ktoś z redakcji, a czasem sam pisał po polsku (wtedy to ja tłumaczyłam Maksimowowi). Zdarzały chwilowe konflikty, ale za każdym razem udawało się im dojść do porozumienia. Rozpoczynając swoją pracę w „Kontynencie”, zaczęłam szukać w „Kulturze” i w książkach przez nią wydanych, czegoś do publikacji po rosyjsku. Wiele materiałów proponował nam sam Giedroyc, a ja je tłumaczyłam. Zgodnie z sugestią Giedroycia, przełożyłam w całości (opublikowaną w odcinkach, w czterech numerach „Kontinentu”) powieść Kazimierza Orłosia *Cudowna melina*. Pamiętam, jak Tatiana Maksimowna Litwinowa powiedziała mi po przeczytaniu tej powieści: „Och, Nataszko, a ja myślałam, że oni w Polsce mają lepiej”. Prawie cała Polska, poza Warszawą i Krakowem, niemal do złudzenia przypominała sowiecką Rosję. [...]

Z „Kultury” bardzo szybko dostaliśmy pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego” KOR-u. Przetłumaczyłam go w całości i wydrukowaliśmy go w „Kontynencie” pod tytułem *Pierwszy numer polskiej „Kroniki”* (nawiązując do „Kroniki Wydarzeń Bieżących”).

W 1980 roku nadchodziła czterdziesta rocznica Katynia, więc przygotowywałam duży cykl audycji radiowych (zob. moje artykuły w „Nowej Polsce” 2005, nr 3 i 4), a potem opublikowałam je w „Russkoj Mysli”. Wtedy Giedroyc mi zaproponował: „A może byśmy dali pani teksty w «Zeszytach Historycznych»?” Odpowiedziałam: „Panie Jerzy, ale ja to wszystko piszę na podstawie polskich materiałów, to wszystko już zostało opublikowane”. Miałam wrażenie, że Giedroyc nawet się obraził, ale to wszystko – rzeczywiście – składało się prawie wyłącznie z cytatów albo parafraz dokumentów, nieznanymi czytelnikowi rosyjskiemu, który (moim zdaniem) powinien był się z nimi zapoznać.

14 Nie pamiętam dokładnie, kiedy po raz pierwszy pojechałam do Maisons-Laffitte – pewnie nie od razu po przyjeździe, ponieważ miałam dwójkę dzieci,

musiałam się urządzić, załatwić sobie status uchodźcy, znaleźć pracę i mieszkanie. Zaproponowano mi nieetatową pracę w Radiu „Swoboda”, żebym mogła pracować nad tłumaczeniami. Postanowiłam zatytułować mój program: „Świadectwa z Europy Wschodniej”. Pierwszą audycję poświęciłam czeskiemu czasopismu „Svedectvi”, od którego zapożyczyłam najważniejsze słowo w tytule swoich audycji. Druga audycja miała dotyczyć „Kultury”. I wtedy zostałam po raz pierwszy oceniana w Radiu „Swoboda”. Panowała tam cenzura amerykańska, tzw. Policy Service – Amerykanie bali się pogorszenia stosunków ze Związkiem Sowieckim. „Brukselczyk” (Leopold Unger, ten sam, któremu teraz, w 2006 roku, odmówiono wjazdu do Rosji!), stały korespondent polityczny „Kultury” w związku z Postanowieniami Helsińskimi, przytoczył słowa prezydenta Stanów Zjednoczonych, Forda, wypowiedziane przed jego wyjazdem do Helsinek w sierpniu 1975 roku. Prezydent powiedział wówczas, że USA nigdy nie uznały aneksji Litwy, Łotwy i Estonii. Przytoczyłam tę wypowiedź na prawach podwójnego cytatu (wypowiedź prezydenta Forda, zacytowana w artykule z „Kultury”), a Amerykanie mnie (nie mnie nawet, ale własnego prezydenta!) oceniali. Zresztą, jednym z pierwszych artykułów, który przełożyłam z polskiego (ten artykuł dał nam Giedroyc) był tekst Jana Nowaka-Jeziorańskiego *List otwarty do Aleksandra Solżenicyna*, w którym autor tłumaczył, jakie okoliczności zmusiły go do odejścia z Radia „Wolna Europa”...

Do dziś przyjaźnię się z wieloma Polakami, których poznałam w Paryżu. Moim najlepszym, tuż po zmarłym Wiktorze Woroszyłskim, polskim przyjacielem jest Mirosław Chojecki (założyciel pierwszego dużego polskiego niezależnego wydawnictwa NOWA). W 1981 roku Chojecki przyjechał do Europy z wystawą i nagle ogłoszono stan wojenny, dlatego musiał zostać. W 1986 roku opublikował w swoim „Kontakcie” (po rosyjsku) dwa tomy moich wierszy. A nie tak dawno przypomniał mi, że to ja wymyśliłam tytuł dla jego czasopisma⁹.

Mirosław Chojecki:

Największą przyjaźń łączyła mnie oraz moją rodzinę z Natalią Gorbaniewską. Natalka w początkowym okresie mojej emigracji niezwykle dużo mi pomagała. Jednocześnie była autorką nazwy miesięcznika i stowarzyszenia „Kontakt”. Tytuł się narodził w trakcie naszych rozmów gdy tłumaczyłem, jaka jest idea tego co chciałbym robić. Moje przemyślenia uzupełniała swoimi spostrzeżeniami i w pewnym momencie zasugerowała: „Jeżeli chcecie być takim pomostem, łącznikiem, no takim kontaktem pomiędzy Polską a Emigracją, to dlaczego się nie nazwiecie właśnie «Kontakt». No i właśnie tak zostało.

Drugą osobą, którą wymieniłbym z emigracji rosyjskiej był Władimir Maksimow, redaktor naczelny „Kontinentu”. Kilkakrotnie się z nim spotkałem

⁹ Wykład Natalii Gorbaniewskiej z okazji przyznania jej tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w 2008 roku. Przekład z oryginału zachowanego w komputerze autorki. Z tego źródła pochodzi większość cytowanych tu jej artykułów. Były to pliki przeznaczone do planowanej przez nią książki *Polsza lub Maja Polska*. Ten i kolejne przekłady moje, o ile nie podano inaczej, E.S.

dyskutując, co tu dużo ukrywać, kwestie polityczne. Choć ja za polityka ani znawcę polityki w ogóle się nie uważam, to jednakowoż, Maksimow mając świadomość tego, że mam dobre związki z Jerzym Giedroyciem, i że mam kontakt z ludźmi w Polsce i wiem co się w Polsce dzieje, czasami zapraszał mnie na obiad lub kawę, aby o tych sprawach polskich, nie polsko-rosyjskich, tylko właśnie polskich porozmawiać. Wtedy na ogół ja mówiłem, a on słuchał. Bardzo mało mówił od siebie, to były raczej posłuchania niż rozmowy. Choć oczywiście ja też go wypytywałem o te sprawy, które mnie interesowały jako tematy do naszego miesięcznika. Czyli o Moskiewską Grupę Helsińską, o ruch dysydencki w Związku Sowieckim, o poglądy Aleksandra Sołżenicyna, które to wówczas, w połowie lat 80., zaczynały mnie lekko niepokoić. Ta jego Wielkorusyjskość, dziś powiedzielibyśmy Putinowska zachłanność, niepokoiła mnie, zresztą nie tylko mnie. Właśnie o to pytałem Maksimowa. Po raz pierwszy usłyszałem od Maksimowa nazwisko Siergieja Kowalowa, który wtedy siedział w łagrze.

Trzecia osoba, która jest dość istotna w moim życiu, to Irina Howaiskaja-Alberti, redaktor naczelna, dyrektor „Russkoj Myśli”. Irina miała dość dobre kontakty z różnymi przedstawicielami emigracji, nie tylko polskiej i rosyjskiej – a więc Czechami i Słowakami, Bułgarami, Rumunami. Redaktor Giedroyc raczej skupiał się na Europie Wschodniej, podczas gdy nam się wydawało, że łatwiej będzie obalić komunę, kiedy będziemy ją obalać wszędzie, a nie tylko w Polsce. A więc także w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii itd. To właśnie Irina udostępniła kontakty z różnymi emigrantami z bloku komunistycznego. Znalazło to wyraz w tekstach publikowanych w „Kontakcie”. Między innymi poprzez publikacje artykułów Pawła Tigrida, który był w Paryżu redaktorem naczelnym kwartalnika „Svedectvi”, a potem po przemianach wrócił do Pragi i został ministrem kultury. Jeśli chodzi o Czechów, to o ile dobrze pamiętam, dzięki Irinie nawiązałem kontakty z Janem Kavanem, który po 1989 roku został ministrem spraw zagranicznych. To są przykłady z jakimi osobami „Russkaja Myśl” miała relacje i kontakty, i jakiej rangi były to kontakty¹⁰.

Polacy często przychodzili do redakcji „Kontinientu”. Z większością z nich byłam zaprzyjaźniona. Mówiłam po polsku, rozumiałam ich i tłumaczyłam dla Maksimowa. Na przykład – Ankę Kowalską, która po rosyjsku nie mówiła w ogóle. Była w Paryżu w 1980 roku, już po założeniu „Solidarności”, odwiedziła „Kontinient”. Przetłumaczyłam jej wiersze i opublikowaliśmy je. W czasie stanu wojennego była internowana, ale później z powodu poważnej choroby wypuszczono ją do Paryża na operację. Przyszła wtedy do „Kontinientu”, usiadła w fotelu i powiedziała: „Czuję się jak w domu”. To nie dotyczyło tylko mnie, jako osoby mówiącej po polsku, ale całego „Kontinientu”. A już później, w latach dwutysięcznych, spotkałam obecnego ambasadora Polski we Francji, Jana Tombińskiego, który powiedział: „Wie pani, że w młodości przychodziłem do

¹⁰ Ob emigracji. S Mirosławom Chojeckim biesiedujet Arkadiusz Chabiera, „Nowaja Polska” 2015, nr 5.

was, do redakcji «Kontinentu?» Nie tylko przychodził – brał udział w pracy nad podziemnym wyborem artykułów z „Kontinentu”, opublikowanym w Polsce¹¹. [...]

Kiedy myślę o mojej „polsko-rosyjskiej” przeszłości – ciągle wracają do mnie trzy tytuły; „Kultura”, „Kontinent” i „Russkaja Mysl”. I trzy nazwiska: Jerzy Giedroyc, Władimir Maksimow i Irina Iłowajska. Jeśli udało mi się zrobić cokolwiek albo nawet – wiele, dla zbliżenia i wzajemnego zrozumienia Polaków i Rosjan, to jedynie dlatego, że ta trójka żyła właśnie ideą zbliżenia i wzajemnego zrozumienia, i pozostawiła mi wolność działania. Moją „polsko-rosyjską” terażniejszością jest „Nowaja Polska”, redagowana przez Jerzego Pomianowskiego, w którego osobie odnalazłam kontynuatora tej samej tradycji.

Tak więc – wcale nie obieguwa „przyjaźń narodów”, ale zbliżenie i zrozumienie – oto mój przepis na stosunki polsko-rosyjskie.

W latach 70. w Paryżu dochodzi do wyraźnego zbliżenia emigracji rosyjskiej i polskiej. W 1974 roku Władimir Maksimow zakłada „Kontinent”, który od początku jest mocno związany z „Kulturą”. W roku 1979 redaktorem naczelnym „Russkiej Mysli” zostaje Irina Iłowajska-Alberti, po pewnym czasie tygodnik zaczyna być żartobliwie określany mianem „polskiej myśli”. Te trzy ośrodki emigracyjne łączyła postać Natalii Gorbaniewskiej, dbającej w równym stopniu o „zbliżenie i zrozumienie” między redaktorami, co o ścisłą współpracę międzyredakcyjną.

Szczególnie istotna pod tym względem okazała się jej praca publicystyczna w „Russkiej Mysli”. To tutaj Grobaniewska ogłaszała regularne przeglądy „Kultury”. Interesowało ją praktycznie wszystko: i emigracyjny punkt widzenia rzeczywistości PRL-owskiej, a potem III Rzeczypospolitej, i wewnętrzne rozgrywki polityczne między Kościołem a władzami PRL, i dynamiczny – mimo wszelkich trudności – rozwój literatury polskiej. Ale przede wszystkim usiłowała Gorbaniewska jak najdokładniej oddać, przekazać rosyjskim czytelnikom perspektywę spojrzenia Jerzego Giedroycia na sprawę dialogu polsko-rosyjskiego.

Gdyby w „Kulturze” – pisała – szukać jedynie odzwierciedlenia niektórych polskich wydarzeń bieżących, tzn. wyłącznie informacji aktualnych, to ten i tak już spóźniony przegląd można by bez wahania wyrzucić do kosza. Zresztą czasopismo, ukazujące się raz w miesiącu, nie nadąża za codziennością – zanim zostanie złożone i wydrukowane, już wydarzy się coś nowego, coś się w Polsce zmieni. Jednak dla poszukujących analiz, nawet przy uwzględnieniu naszej

¹¹ Zapewne chodzi o publikację: „Kontinent”. Wybor iz nomierow 47, 55, 56, b.m.w. [ok. 1985].

wiedzy na temat najbardziej aktualnych wydarzeń, materiały z dwóch ostatnich numerów „Kultury” z 1980 roku okażą się bezcenne¹².

Gorbaniewska ma tu na myśli materiały dotyczące Czesława Miłozsa. Zwraca uwagę przede wszystkim na te teksty, w których mowa o Miłoszu-poecie-człowieku, jego twórczość jej zdaniem jest przede wszystkim zapisem doświadczenia egzystencjalnego.

Po wydaniu jego tłumaczeniu Księgi Hioba Gorbaniewska pisze:

Być może żaden inny tekst biblijny – poza tym jednym, opowiadającym o cierpieniu i poniżeniu Hioba, tego jednego, konkretnego człowieka – nie sprowokowałby tłumacza do stworzenia „studium” konkretnego człowieka, Czesława Miłozsa. [Mowa tu o wstępie do tłumaczenia.] Być może właśnie w precyzji tego „studium” odnajdujemy to, co i dla nas jest „najbardziej własne i bolesne” przy „obcowaniu” (bo słowo „czytanie” tu nie wystarczy!) z Księgą Hioba. Czego właściwie szuka, po trzydziestu latach emigracji, ten polski poeta i amerykański profesor, niegdysiejszy humanista wileński, buntujący się przeciwko księdzu-katechecie? Dlaczego siedzi pochylony nad znakami pisma hebrajskiego, nad porównaniem greckich, angielskich, rosyjskich i staropolskich tłumaczeń?

Ten fragment, opisujący pracę Miłozsa-tłumacza, szczególnie wiele mówi o tym, jak właściwie Gorbaniewska postrzegала własną pracę nad przekładami poezji polskiej. Jej pierwsze tłumaczenie z Miłozsa pojawiło się właśnie na przełomie lat 1979/1980. Na zlecenie Giedroycia Gorbaniewska przetłumaczyła dla „Kontinientu” *Gwiazdę Piołun*.

W kolejnym fragmencie tego samego przeglądu numeru listopadowego „Kultury” z 1980 roku Gorbaniewska niespodziewanie (a zdarzało jej się to niezwykle rzadko) pozostawia na boku sprawozdawczy ton i próbuje wprowadzić czytelnika rosyjskiego w świat poezji Miłozsa:

Numer jedenasty „Kultury” otwiera utwór Miłozsa *Osobny zeszyt: Gwiazda Piołun*. Trudno powiedzieć, że ten utwór to po prostu wiersze, przeskadza w tym zbyt skomplikowana, zmieszana forma *Osobnego zeszytu*. (Przypomina to wcześniejsze wersy Miłozsa: „Zawsze tęskniłem do formy bardziej pojemnej, która nie byłaby zanadto poezją ani zanadto prozą”). Jednak niewątpliwie jest to dzieło Miłozsa-poety, a nie prozaika czy eseisty. Prawdopodobna geneza tego utworu (w tym miejscu mogę się mylić) może wiązać się z opublikowanym na łamach „Kultury” (dwa numery wcześniej) wierszem *Gwiazda Piołun*.

W nowym utworze te cztery rymowane wersy o zabarwieniu klasycznym stały się jedynie zamykającym, finalnym akordem żywiołowego, niemal filmowego wiru wolnych, białych wierszy i fragmentów napisanych „po prostu prozą”, nanizanych na nić wspomnienia (nie – wspomnienia) litewskiego dzieciństwa i przenikniętych znajomością losu, jaki czeka człowieka na Ziemi, „chrzczonego, [...] kiedy wschodzi Gwiazda Północna” i od niemowlęctwa dźwigającego niezawinione brzemień czasu i bezczasu.

Niemniej tego rodzaju wystąpienia publicystyczne, skupiające się bardziej na literaturze niż wątkach społeczno-politycznych, były w układanych przez Gorbaniewską przeglądach rzadkością. Z reguły najważniejszym zadaniem, jakie stawiała przed sobą w „Russkoj Mysli”, było doporowadzenie do jak najgłębszego porozumienia między Rosjanami a Polakami poprzez informację. W tym przypadku – do wytłumaczenia czytelnikom rosyjskim zażyłości PRL-owskiej polityki. Taki sens miała „obrona” prymasa Stefana Wyszyńskiego przed krytyką z Maisons-Laffitte.

„Kultura” już wcześniej publikowała krytyczne wypowiedzi na temat niedudanego, polubownego wystąpienia kardynała Wyszyńskiego, które – jak się okazało – miało miejsce w przeddzień zwycięstwa nieustępliwych robotników, w przeddzień podpisania Porozumień Gdańskich, legalizujących istnienie niezależnych związków zawodowych. Kolejne kroki, podjęte przez kardynała Wyszyńskiego, to: oświadczenie Episkopatu o pełnym poparciu dla niezależnych związków zawodowych i udzielenie audiencji Lechowi Wałęsie. Wszystko to świadczy o celowości krytyki, dotyczącej polityki ustępstw.

Ale kto też rzucił się do obrony prymasa Polski przed atakami „Kultury”? Nikt inny, tylko partia. „Trybuna Ludu”, organ KC PZPR (ustami niejakiego Ignacego Krasickiego, znanego ze swojego udziału w prześladowaniach Kościoła), zaczęła własną piersią bronić „nadwyrężonego autorytetu” kardynała.

„Nie trzeba dowodzić – czytamy w artykule od redakcji [«Kultury»] – że komunistom nie chodziło tu ani o autorytet, ani o obronę prymasa Polski, ale o rozbitcie jedności społeczeństwa”. [...]

Rola polskiego Kościoła i kardynała Wyszyńskiego pod względem historycznym jest teraz pierwszorzędna, dlatego nie dziwi baczne spojrzenie na pozycję, zajmowaną przez Kościół dziś, w momencie, gdy grozi zaostrzenie konfliktu między partią a związkami zawodowymi. „Kultura” z goryczą zauważa brak konsekwencji w działaniach Kościoła, mających wspierać związki zawodowe. „Kultura” podkreśla, że w znanej kwestii zatwierdzenia statutu związków zawodowych kardynał Wyszyński wykazał się nieuzasadnionym (nieznajującym potwierdzenia w jego bogatym doświadczeniu) zaufaniem do wypowiedzi kierownictwa partyjnego. Po otrzymaniu zapewnienia od S. Kani, że statut zostanie zarejestrowany bez żadnych zmian, Prymas Polski wyjechał do Rzymu i – ani tam, ani po powrocie do kraju – nie zabrał głosu w sprawie złamania danej obietnicy.

Po rozpadzie ZSRS naturalną kolejną rzeczą zmienia się sposób funkcjonowania czasopism emigracyjnych, a ich żywot – zdawać by się mogło – powinien był dobiec końca.

Stało się inaczej. W dalszym ciągu ukazywała się „Kultura”, której przez pewien czas sekundowały „Kontinent” i „Russkaja Mysl”. Jak mówiła o tym w pewnym miejscu Gorbaniewska, „niepiszący” dotąd Redaktor zaczął pisać. Jednym z najciekawszych działów „Kultury” po zmianie ustroju stały się zwięzłe i mocno krytyczne wobec polskiej rzeczywistości politycznej „Notatki redaktora”.

Pierestrojka i Okrągły Stół właściwie nie zmieniły sytuacji „Kultury”, „Kontinentu” i „Russkoj Mysli” – niezależne czasopisma, wydawane poza granicami kraju, okazały się nadal potrzebne. Tak było co najmniej przez dziesięć lat. W tym czasie Natalię Gorbaniewską, Władimira Maksimowa i Jerzego Giedroycia łączyło ostre, krytyczne spojrzenie na rozwój sytuacji w Rosji i w Polsce.

Jerzy Giedroyc – pisała Gorbaniewska – nie lubi omijać drażliwych tematów. Odwrotnie – najczęściej wypowiada własne zdanie, kiedy stoi ono w opozycji wobec rzeczywistości, którą ośmielamy się określić mianem „polskiej rutyny”¹³.

Redaktor „Kultury” dzielił się z Gorbaniewską pomysłami, sugerował, jakie książki polskie należy przetłumaczyć i wydać w Rosji. Przede wszystkim zależało mu na książce Józefa Czapskiego *Na nieludzkiej ziemi*¹⁴ i na *Ferdydurke* Gombrowicza.

W październiku 1993 roku Jerzy Giedroyc przesłał na ręce Natalii Gorbaniewskiej gratulacje z okazji wydania czterotysięcznego numeru „Russkoj Mysli”:

Nie będzie przesadą – pisał – jeśli porównam „Russkuju Mysl” do „Kołokoła” Hercena. Tak jak Hercen, „Russkaja Mysl” odegrała ogromną rolę w normalizacji stosunków polsko-rosyjskich, czego najlepszym dowodem jest jej popularność w Polsce. Jest ona prawdziwym ambasadorem demokratycznej Rosji, jej kultury i myśli politycznej. Ma to specjalne znaczenie w tych trudnych czasach, które przeżywają nasze kraje.

I jeszcze jedną rzecz chciałbym podkreślić: „Russkaja Mysl” nie jest pismem emigracyjnym, jest pismem całej Rosji”¹⁵.

¹³ N. Gorbaniewskaja, *600-tnyj nomier parizskoj „Kultury”* [1997]. Archiwum autorki.

¹⁴ W liście z 15 lutego 1993 roku pisał: „Bardzo cenię tę książkę, gdzie pisząc o okropnościach reżimu bolszewickiego zachował i podkreślił sympatię do narodu rosyjskiego i jego kultury”. Przekład *Ferdydurke* ukazał się w 1993 roku w „Inostrannoju Litieraturie”, *Na nieludzkiej ziemi* – w Petersburgu, w 2012 roku.

¹⁵ List (przesłany faksem) z 12 października 1993 roku.

W kwietniu roku 2000 zmarła redaktor naczelna „Russkoj Mysli”, Irina Iłowajska-Alberti. We wrześniu tego samego roku odszedł redaktor naczelny „Kultury” – Jerzy Giedroyc. W tym czasie Natalia Gorbaniewska należała już do kolegium redakcyjnego zaprojektowanego przez Giedroycia czasopisma „Nowaja Północ”, mającego kontynuować linię „Kultury” w relacjach polsko-rosyjskich.

Na łamach „Russkoj Mysli” zdążył jeszcze ukazać się przegląd ostatniego numeru „Kultury”:

Około trzy miesiące po śmierci Jerzego Giedroycia wyszedł, jak głosi wielki napis na okładce, „numer ostatni” legendarnej „Kultury” paryskiej. Teraz już rzeczywiście legendarnej, odchodzącej w przestrzeń legendy, co oczywiście nie przeszkodzi historykom w jej dogłębnym i owocnym studiowaniu.

Naturalnie, artykuł otwierający ostatni numer czasopisma poświęcony został pamięci założyciela i redaktora naczelnego „Kultury”. Jednak, zgodnie z tradycją czasopisma, tak samo naturalne jest, że dalej opublikowano „zwykłe” artykuły, zapewne w większości przygotowane do druku jeszcze przez Jerzego Giedroycia. [...]

Wśród materiałów, poświęconych pamięci Jerzego Giedroycia zapewne najbardziej ważki jest artykuł Krzysztofa Pomiana *Jerzy Giedroyc w historii Polski*. Najbardziej paradoksalny jest z kolei, odnaleziony w papierach po redaktorze, tekst dawno już zmarłego publicyisty, Wałława Zbyszewskiego, *Niedoszły polski „Lawrence of Arabia”*. Autor artykułu twierdzi, że gdyby Giedroyc urodził się dziesięć lat wcześniej, gdyby w trakcie I wojny światowej został oficerem Legionów, okazałby się wówczas jedną z osób najbliższych Piłsudskiemu. A – być może – nawet jedyną osobą zdolną do tego, by wcielić w życie marzenia Wodza o federacji narodów Rzeczypospolitej¹⁶.

W tym samym numerze ukazały się także napisane przez Gorbaniewską *Dwa wiersze za zgon Jerzego Giedroycia* w tłumaczeniu Jerzego Pomianowskiego:

1.
Kto żyw, młodzi, starcy
spieszą, co sił starczy,
by nie dożyć do końca stulecia.
Już dosyć, już pora,
już przykrzy się porać
z ciemnościami, jak samotna świeca
i znów niestrudzenie
rozniecać czas tchnieniem
i rozżarzać go do temperatury
ust, powiek i czoła,

¹⁶ N. Gorbaniewskaja, „Kultura” – nomier poslednij, „Russkaja Mysl”, 7 grudnia 2000.

jakby wiek ten zgoła
był dziewczyną z obrazu La Toura.

2.
Stół, komputer, łóżko, fotel –
jak odprawić czas z powrotem?
W co przetopić tę zgryzotę,
w czym ją topić potem?

To nie lampy klosz niewinnej,
to jest dzwon, dzwon z miedzi.
Odtąd wszystko jest już inne
i kół w gardle siedzi.

Powierz słowa czarnej rzece,
wróć pełną miarą –
na nieznanie nam narzeczce
przeprowadzi je Charon¹⁷.

Na łamach „Kontinientu” i „Russkoj Mysli” Gorbaniewska opublikowała nekrolog Redaktora.

„Niemożliwe!” – zawołałam przy pierwszym telefonie z takim przerażeniem, z jakim czasem dowiadujemy się o śmierci jakiejś młodej osoby, zmarłej przedwcześnie. Ale Jerzy Giedroyc w przyszłym roku miał skończyć 95 lat – tylko niewiele dożywa tego sędziwego wieku, zresztą w ogóle śmierć codziennie czyha na nas wszystkich, a więc i na niego. A jednak nie tylko ja zareagowałam w taki sposób, nie tylko mnie zdawało się, że Redaktor jest wieczny – zawsze siedzący przy swoim biurku, pracujący, niewiele mówiący i kierujący nieustannie sprawą całego swojego życia – „Kulturą”.

Całościowe znaczenie „Kultury” zostanie docenione, zapewne, dopiero przez przyszłych historyków. Znaczenie samego czasopisma, znaczenie funkcjonującego pod jego auspicjami wydawnictwa, jego współpracowników i autorów; znaczenie całego pokolenia czytelników, wychowanych na tych publikacjach. I najważniejsze – znaczenie ducha i idei „Kultury” dla Polski, dla całej Europy Wschodniej, nie wyłączając stąd Rosji, i dla tego świata, który jeszcze do niedawna był jedynym światem „wolnym”.

Z 94 lat życia Redaktora – 53 ostatnie całkowicie poświęcił „Kulturze”. Z okazji jego 90. urodzin pisałam, że miałoby się ochootę rzec: „Kultura” – to Giedroyc, ale poprawiłam się, że nie tylko sam Redaktor, ale też cały krąg otaczających go osób: jego współpracownicy, autorzy, czytelnicy. Dzisiaj jednak widać z całą ostrością, że „Kultura” to Giedroyc. Nie dodam słówka „był”, ponieważ 636 numerów „Kultury”, podobnie jak pozostałe owoce jego pracy wciąż trwają.

Wielokrotnie zdarzało mi się mówić o roli, jaką odegrała „Kultura” i sam Jerzy Giedroyc (członek kolegium redakcyjnego „Kontinientu” od chwili jego założenia) w zmianie stosunku Polaków do Rosjan, dlatego przypominę o tej

sprawie jedynie skrótowo. „Kultura” kształtowała (i wcale nie obawiała się tego dydaktyzmu) wśród swoich czytelników umiejętność odróżniania narodu od reżimu, umiejętność zobaczenia punktów stycznych w naszych losach w drugiej połowie XX wieku. Nie pozwalała też, żeby zaszłości stawały na przeszkodzie przyszłej współpracy wolnych krajów. Kiedy dzisiaj, na otwarciu „katyńskich” cmentarzy w samym Katyniu, w Charkowie i w Miednoje, polscy działacze państwowi i hierarchowie kościelni nie zapomnieli powiedzieć o wielokrotnie większej liczbie obywateli sowieckich, zamordowanych przez te same „organy” i spoczywających w tym samym miejscu, obok Polaków albo w innych grobach masowych, to jest to kolejny przykład lekcji „Kultury”.

Wrześniowy numer „Kultury” z 2000 roku został wysłany do prenumeratorów w dniu śmierci Jerzego Giedroycia. W jego – jak zwykle – krótkich, zwartych, ale też niezwykle stanowczych, miejscami nawet ostrych „Notatkach redaktora” tym razem nie było mowy o Rosji ani o „polityce wschodniej” Polski. Czy możemy to uznać za przypadek? Albo raczej – za świadectwo tego, że w ciągu ostatnich lat Polsce udało się jednak wykształcić „politykę wschodnią”? Mimo że nie zawsze przemyślaną i spójną, o czym Jerzy Giedroyc wielokrotnie pisał, to jednak, dzięki nieustannym alarmom ze strony „Kultury”, ukształtowało się wreszcie coś takiego jak polska „polityka wschodnia”.

Wolną i niepodległą Polskę redaktor „Kultury” poddawał ciągłej, konkretnej (czy jak to się mówi – konstruktywnej) krytyce. Czy zawsze jej słuchano? Chyba w ciągu pierwszych siedmiu lat niepodległości, ludzie, którzy mówili o sobie: „Wychowaliśmy się na «Kulturze»”, pod wpływem euforii i nieograniczonych, zdawać by się mogło, możliwości działania, pełni zadufania machali ręką na krytyczne głosy, które brzmiały z Maisons-Laffitte. „Ależ, – mówili – książę już zupełnie oszalał”. Kiedy nie można było dłużej nie zauważać tego, o czym mówił „książę”, wielu z nich powróciło do „Kultury”, przyznając Giedroycowi rację i prosząc o wybaczenie.

Bywałam w „Kulturze” przez wszystkie lata mojego pobytu w Paryżu – przez prawie ćwierć wieku. Nigdy wcześniej nie spotkałam osoby o tak jasnym umyśle i bardziej ewidentnej mądrości. Taki właśnie pozostał Jerzy Giedroyc do samego końca.

Redaktor „Kultury” zasłużył na śmierć „szczęśliwą” i zmarł we śnie¹⁸.

Tak samo odeszła Natalia Gorbaniewska.

W relacjach między nią i Jerzym Giedroyciem i można było dostrzec się cech prawdziwej przyjaźni, ale też pewnego dystansu. Dość bliska współpraca, dobre wzajemne zrozumienie, kierowanie się w pracy tymi samymi zasadami i nieco ceremonialny, chciałoby się napisać – staroświecki – dystans. Wszystkie te jakości uwidoczniają się wyraźnie w artykule, opublikowanym w 1996 roku na łamach „Russkiej Myśli”.

¹⁸ N. Gorbaniewskaja, *Pamięci Jeży Giedroycia*, „Kontinient” 2000, nr 105.

Dum spiro, ago. Z okazji 90. urodzin Jerzego Giedroycia

Dziewięćdziesiąt lat, a z nich – pięćdziesiąt na czele „Kultury” i jej wydawnictwa książkowego. Czasopisma, ale niezwyklego czasopisma; wydawnictwa – ale też wydawnictwa niezwyklego. „Kultura” na przestrzeni dziesięcioleci była najważniejszą trybuną polskiego wolnego słowa, ambasadą nieistniejącego kraju, miejscem spotkań ludzi wolnych, należących do różnych pokoleń i narodowości – nie tylko Polaków.

Patrząc wstecz, można rzec z całą pewnością, że w całej historii emigracji ze świata komunistycznego – łącznie z wszystkimi „falami” rosyjskimi – nikt przed „Kulturą” nie podjął tak znaczącej działalności dziennikarsko-wydawniczej, jaką był wysyłek garstki polskich „świętych” z paryskiego przedmieścia Maisons-Laffitte. Nie było też przed nimi grupy tak głęboko rozumiejącej prawdziwą istotę e m i g r a c j i p o l i t y c z n e j. Numery „Kultury” i książki, wydane przez Instytut Literacki, rozpowszechniane „aż po krańce świata”, ale najważniejsze – w ojczyźnie, w kraju – skuteczniej niż jakiegokolwiek organizacje emigracyjne sprawiały, że kilka pokoleń Polaków nie zapomniało (albo też miało okazję poznać) treść takich pojęć, jak: wolność, niepodległość, demokracja, społeczeństwo otwarte. Czytając „Kulturę”, uczyli się sztuki dialogu i polemiki, szacunku dla cudzego zdania i umiejętności bronięcia (a, co najważniejsze – posiadania) własnego zdania.

„Kultura” jako pierwsza zaczęła prowadzić dialog z rosyjską, ukraińską i innymi emigracjami, a także powstałymi w Europie Wschodniej ruchami opozycji i obrony praw. (Później ten dialog stał się jednym z filarów „Kontinientu”).

I przez całe te pięćdziesiąt lat, praktycznie bez urlopów i dni wolnych, tylko z rzadką pozwalając sobie na luksus poważnej i długiej choroby – u steru „Kultury” stoi Jerzy Giedroyc. Chciałoby się nawet powiedzieć – „K u l t u r a” t o G i e d r o y c. Ale nie można, ponieważ „Kultura” to także wąski krąg jego najbliższych współpracowników. I krąg nieco szerszy – publicystów, biorących udział w pracach nad charakterem „Kultury”. I jeszcze trochę szerszy – tych, których artykuły drukował Giedroyc, ponieważ zainspirował ich charakter tego czasopisma. A najszerszy krąg osób współtworzących „Kulturę” to czytelnicy, ci, którzy mówili (a wielu mówi tak dotąd): „Wychowałem się na «Kulturze»”.

Kto jednak odgrywał główną rolę w formowaniu tych „kręgów”? Kto stał w samym środku, milcząc i ufając sile skrzydeł swoich publicystów? Kto zapraszał do współpracy autorów, z którymi sam nie we wszystkim się zgadzał i którzy też sami nie ze wszystkim się między sobą zgadzali, a jednak stworzyli wspólną orkiestrę pod nazwą „Kultura”? Kto był dyrygentem tej orkiestry? Tak więc, chociaż nie można, to jednak powiem: „K u l t u r a” t o p r z e d e w s z y s t k i m J e r z y G i e d r o y c¹⁹. [...]

¹⁹ N. Gorbaniewskaja, *Dum spiro, ago. Dum spiro, ago. K 90-letiju Jerzi Giedroycja, „Russkaja Mysl”* 1996, nr 4139.

Jerzy Giedroyc:

Natalia Gorbaniewska jest naszą wielką przyjaciółką. Można powiedzieć, że ugryzioną przez Polskę.

Natalia Gorbaniewska:

Jerzy Giedroyc. Odnoszę wrażenie, że to jest najmądrzejszy z ludzi, których znałam w ostatnich dziesięcioleciach mojego życia. To znaczy, spośród tych, których znałam mogę go porównać go może tylko z Achmatową.

Kiedy mówię po polsku: mądry, mądrzejszy, najmądrzejszy, to nie oddaję tego, co zawiera się w rosyjskim słowie: *mudryj*.

Zawsze myślałam o Giedroyciu jako o *mudrym*. Polskie: mądry znaczy tylko *umnyj*. *Mudryj* po rosyjsku oznacza coś więcej. To jest ten, który wie wszystko naprawdę²⁰.

Przyglądając się zanotowanym uwagom Gorbaniewskiej o pozostałych „filarach” „Kultury” i „Kontinentu” (jak chociażby Gustaw Herling-Grudziński czy Józef Czapski), można zauważyć, że ten ceremonialny dystans jest w postawie rosyjskiej poetki czymś wyjątkowym. Z późnego, pochodzącego z 1991 roku, artykułu z okazji wznowienia *Na nieludzkiej ziemi* Czapskiego, wyłania się o wiele bardziej osobista perspektywa piszącej.

Kluczem do zrozumienia tragicznej wizji dziejów XX-wiecznej Rosji w prozie Czapskiego jest jego osobiste doświadczenie. Korzystając z własnych wypowiedzi autora *Wspomnień starobielskich*, Gorbaniewska próbuje przybliżyć rosyjskim czytelnikom jego wizję Rosjan, mieszkańców „nieludzkiej ziemi”.

„Ludzka ziemia”. Ponownie czytając artykuły Józefa Czapskiego

W ciągu piętnastu lat, które zdążyłam przeżyć w Paryżu, spotkałam ogromną liczbę Polaków. Wśród nich, zwłaszcza wśród emigrantów, było wielu doświadczonych przez rosyjskie łagry czy zsyłkę. Poza tym – w ciągu tych wszystkich lat przeczytałam nieskończenie wiele wspomnień Polaków, którzy przeszli przez GUŁag i skorzystali z amnestii 1941 roku. Nie prowadziłam ani notatek, ani statystyk, ale zawsze uderzało mnie, do jakiego stopnia (niemal w stu procentach) nie żywią uczuć antyrosyjskich właśnie ci Polacy, którzy ucierpieli i – zdawać by się mogło – bardziej niż inni mają prawo, by nie odróżniać Rosji od ZSRS i potępiać w czambuł wszystkich Rosjan. Właśnie oni mieli zdolność do „przekroczenia tej magicznej granicy, poza którą jest spojrzenie na Rosję, wizja

²⁰ Z nagrań archiwalnych Studia Kontakt.

Rosji bardziej złożona i bardziej sprawiedliwa²¹. Najprawdopodobniej zaważyła tu bardzo prosta okoliczność. Ci ludzie mieli okazję zobaczyć, jak w łagrze lub „na wolności” w kołchozie cierpią i giną urodzeni na „niehumanitarnej ziemi”. I dla tych Polaków, i dla Czapskiego ten kraj stawał się „ludzką ziemią”, ziemią tych cierpiących ludzi. [...]

Norwid, a w ślad za nim Czapski, mówią, że Polska powinna mieć w Rosji „własną partię”. Ale Rosja w Polsce również. Nie figurantów, których utrzymywał tam pozbawiony narodowości „Kreml”, ale „przyjaciół Polaków”, co jest bardzo trudne, jeżeli nie ma się jednocześnie „rosyjskich przyjaciół”.

Dzisiaj sprawa wygląda prościej – wyrosło, wychowane na „Kulturze” i – między innymi – na artykułach Józefa Czapskiego pokolenie naszych przyjaciół w Polsce. Wystarczy przywołać przykład „Solidarności”, która odnalazła przyjaciół nawet na rosyjskiej prowincji, w Kuzbasie i w Workucie. Lecz jeśli Józef Czapski mówi o tym, jak bardzo myśli Norwida [o Rosji] przeczyły wszystkim stereotypom z lat 1863-1864, nie należy sądzić, że w pierwszych dziesięcioleciach powojennych linia „Kultury”, którą scharakteryzowałabym jako prorosyjską (antysowiecką), była powszechnie akceptowana wśród polskiej emigracji i w kraju. Trzeba było czasu i wysiłku, żeby pozycja, która początkowo jawiła się wielu jako – najłagodniej mówiąc – paradoksalna, zaszczepiła się w społeczeństwie i zaczęła być naturalna. Czapskiego postrzeganie historii, przywoływane przez niego poglądy polityczne wcześniejszego emigranta, Norwida, rzeczywistość komunistycznej Rosji i wolnej Polski spletały się tu w nierozzerwalny węzeł. Lektura Czapskiego wymaga zrozumienia tradycji romantycznej, sięgnięcia do dziejów Wielkiej Emigracji²².

Na inną tradycję literacką powołuje się Gorbaniewska w przypadku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Tutaj – naturalnie – pojawia się Dostojewski. Ale Dostojewski widziany przez pryzmat doświadczenia pisarza zesłanego na Syberię.

Przyjaciel, pisarz, zek. Pamięci Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

Sądzę, że w ostatecznym rozrachunku to właśnie łagier uczynił z Herlinga-Grudzińskiego pisarza. I przeczytane tam *Zapiski z domu umarłych*. Jego „inny świat” jest totalitarnym „domem umarłych”. To nie są ani wspomnienia, ani powieść dokumentalna. To proza artystyczna wysokiej klasy, jedna z niewielu książek o łagrach, powstałych przed Sołżenicynem, książka do której z powodzeniem można odnieść określenie Sołżenicyna: „próba dochodzenia literackiego”. [...]

²¹ J. Czapski, *Narodowość czy wyłączenie*, „Kultura” 1958, nr 9.

²² N. Gorbaniewskaja, „Ziemia ludziej”. *Pierieczitywaja statii Józefa Czapskiego*,

Wiara w Rosję, która się nie poddała i w moc literatury rosyjskiej na zawsze uczyniła z Herlinga polskiego przyjaciela Rosjan. Wspólnie z redaktorem naczelnym „Kultury”, Jerzym Giedroyciem, Gustaw Herling-Grudziński czynnie wspierał powstawanie „Kontinientu”, pomyślanego przez Władimira Maksimowa jako czasopismo, w którym będą mogły się wypowiedzieć, i emigracja, i opozycja polityczna wszystkich krajów „łagru socjalistycznego”. Ich – Giedroycia, Herlinga i Józefa Czapskiego – obecność w kolegium redakcyjnym „Kontinientu” to nie był zwykły gest dyplomatyczny, nie chodziło o użyczenie własnego nazwiska czy nawet tekstów. Pamiętam, że wielokrotnie stając wobec jakiegoś problemu, Władimir Jemieljanowicz mówił: „Trzeba pojechać poradzić się do «Kultury»”. A kiedy Herling przyjeżdżał z Neapolu do „Kultury”, to znowuż Maksimow jechał do Maisons-Laffitte albo też sam pan Gustaw odwiedzał go w domu – w ciągu tych wszystkich lat był jednym z ludzi najbliższych Maksimowowi.

Gustaw Herling-Grudziński był także przyjacielem „Russkoj Mysli”. I to o wiele wcześniej niż jego nazwisko pojawiło się na liście kolegium redakcyjnego, już na początku lat 80. Byłam niezwykle dumna, kiedy w okresie stanu wojennego w Polsce, Herling wielokrotnie powtarzał w mojej obecności (albo za moimi plecami, a później ktoś mi o tym donosił): „«Russkaja Mysl'» ma najlepszy na świecie serwis wiadomości z Polski”.

Na przestrzeni wielu lat na łamach „Russkoj Mysli” publikowano fragmenty *Innego Świata* (jeszcze zanim zrodził się pomysł na tłumaczenie i wydanie całej książki), wiele fragmentów z *Dziennika pisanego nocą* i poszczególne opowiadania pisarza.

Temat Rosji i towarzyszący mu temat komunizmu w ostatnich latach życia nie opuszczały Herlinga. Sprawa odpuszczenia grzechów – bez skruchy – tym, którzy tworzyli albo przynajmniej wspierali ten system stała się jednym z jego głównych tematów. Nie widział możliwości udzielenia takiego rozgrzeszenia i – oczywiście – miał rację, nie zważając na burzliwą polemikę, którą wywołał tą postawą w polskiej prasie. Zapewne nad utratą tego bezlitosnego polemisty będzie ubolewać wielu jego oponentów. Jednak o wiele więcej bólu jego odejście sprawia przyjaciółom, do których grona dzisiaj pozwalam zaliczyć również siebie²³.

Zanim doszło do spotkania Gorbaniewskiej z Giedroyciem, Czapskim i Herlingiem przyszła współpracowniczką „Kultury” poznała, jeszcze w ZSRS, Andrzeja Drawicza, który – jak to określiła – stał się w jej życiu pierwszym „żywym” Polakiem.

Mówić po polsku zaczęłam dopiero w Paryżu... Przez wszystkie lata poprzedzające emigrację spotkałam chyba pięciu Polaków. Pierwszym był – nic w tym dziwnego – Andrzej Drawicz. Zostałam mu przedstawiona w 1963 roku w Leningradzie. W tym czasie byłam w całkowicie pochłonięta dystrybucją *Requiem*, więc jemu też dałam ten poemat. Po kilku miesiącach przychodzę

²³ N. Gorbaniewskaja, *Drug, pisatel, zek. Pamiaty Gustawa Gerlinga-Grudzinskogo*, „Russkaja Mysl” 2000, nr 4326.

do Achmatowej, a ona pokazuje mi swój poemat opublikowany na Zachodzie i mówi: „Ach, Natasza, nie trzeba było dawać *Requiem* temu Polakowi. Ale, oczywiście, rozumiem, jest taki przystojny...” (Drawicz nie był jeszcze wówczas zupełnie łysy, jakim go wszyscy zapamiętali). Co prawda Andrzej później, kiedy spotkałam go w Paryżu, przysięgał, że on tego egzemplarza nie przekazał. Jeszcze później ktoś mi opowiedział, za czym pośrednictwem rzecz znalazła się na Zachodzie. Rzeczywiście, przez Polskę. Ale rozdano tyle egzemplarzy *Requiem*, że nie było wątpliwości, że tekst ten trafi na Zachód. A w Polsce, w tym samym czasie, fragmenty *Requiem* opublikowano w „*Twórczości*”, jeszcze przed wydaniem na Zachodzie. Myślę, że to było tłumaczenie Seweryna Pollaka, być może tekst poematu dostał bezpośrednio od Achmatowej, z którą się widywał.

Drawicz zrobił niewiarygodnie dużo dla rozpowszechnienia literatury rosyjskiej w Polsce. Ale powiem szczerze, że jako literaturoznawca był jedynie popularyzatorem. Brakuje mu głębokich, nowych idei. Za to nie było lepszego popularyzatora. Co prawda, kiedy pod koniec lat 80. w niemal każdym numerze „*Tygodnika Powszechnego*” zaczął promować pierestrojkę i wychwalać pod niebiosa Gorbaczowa, odbierałam jego artykuły jako żywiołową – choć może i niezamierzoną – dezinformację²⁴.

W tej relacji widać wyraźnie drugą skrajność temperamentu publicystycznego Gorbaniewskiej – szczerłość, dążenie przede wszystkim do jednoznacznego uporządkowania rzeczywistości.

Ten zmysł porządku sprawiał, że była niesłuchanie wymagającym (także wobec siebie) redaktorem.

W gazecie [„*Russkoj Mysli*”] wykonuję mnóstwo czarnej roboty – nie dlatego, że mi ją narzucają, a dlatego, że lubię doprowadzać teksty do wersji, w której dobrze brzmią. [...] Błędów drukarskich znajdzie się u nas o wiele mniej niż w innych rosyjskich gazetach, ale kiedy pojawi się jakiś „byk”, koledzy ostro mi to wytykają i mają rację²⁵.

Publicystyczny dorobek Natalii Gorbaniewskiej jest ogromny, a znaczną jego część zajmuje tematyka polska.

Począwszy od 1980 roku zaczęłam w „*Russkoj Mysli*” pisać od czasu do czasu o polskich sprawach, a po wprowadzeniu stanu wojennego robiłam cotygodniowe przeglądy wydarzeń w Polsce, często opatrzone przeglądami prasy podziemnej, przekładami wybranych artykułów²⁶.

²⁴ N. Gorbaniewskaja, *Polka „honoris causa”*, op. cit.

²⁵ *Natalia Gorbaniewskaja: Jesli ljudi potieriali czas' swobody – winowaty oni sami*. Biesiedowała Tatiana Woltskaja, „*Litieraturnaja Gazieta*” 2000, nr 31.

²⁶ Rozmowa Karoiny Ziolo-Pużuk z Natalią Gorbaniewską, Paryż, 29 listopada 2004.

Myśl Gorbaniewskiej o Polsce miała dwa bieguny: współczesny (opozycja, „Solidarność”) i historyczny (przede wszystkim sprawa zbrodni katyńskiej).

W 1976 roku, w pierwszym roku mojego pobytu na emigracji, w Londynie odsłonięto pomnik ofiar Katynia. Ambasady radziecka i polska ogromnie przeciwko temu protestowały, więc powstała kwestia, czy na pomniku pojawi się data: 1940, czy w ogóle nie będzie żadnej daty. Byłam na odsłonięciu. Zobaczyłam napis: „Katyń 1940” bez żadnych dodatkowych informacji. Wspólnie z Wiktoorem [Woroszylskim] złożyliśmy wieniec. To była jedna z pierwszych, co zrobiłam na Zachodzie w sprawie Katynia. Oczywiście, interesowałam się tą sprawą jeszcze w ZSRS. Mój bardzo bliski przyjaciel, Garik Superfin, przekazał do mojej „Kroniki” materiały dotyczące sprawy katyńskiej, co stało się jednym z punktów jego oskarżenia. Garik dał mi materiały ze sprawy Karawańskiego, a Karawański był pochodzącym z Ukrainy więźniem politycznym, który w więzieniu poznał Mieńszagina, byłego (z czasów niemieckich) burmistrza Smoleńska, osadzonego w Więzieniu Władimirskim w 1944 roku.

Karawański próbował dowiedzieć się od Mieńszagina o Katyniu i za to dostał kolejny wyrok, o czym Garik napisał do „Kroniki”. Garik spotkał się z Mieńszaginem po jego zwolnieniu. Później przygotował książkę Mieńszagina, a ja brałam udział w jej wydaniu w Paryżu. Osób, zainteresowanych Katyniem było sporo. Żeby dowiedzieć się, kto dokonał zbrodni, wystarczyło przeczytać wnioski Sowieckiej komisji (tzn. komisji Burdenki). Tam do tego stopnia nic z niczym się nie łączyło, że ich kłamstwo stawało się oczywiste.

W 1976 roku spotkałam w Paryżu Adama Michnika, z którym się zaprzyjaźniłam. Odbywało się tutaj wielkie sympozjum pod hasłem: „1956–1976”, zorganizowane przede wszystkim przez Węgrów i Polaków. Miałam tam referat o samizdacie. W kwietniu 1977 roku Michnik wybierał się w drogę powrotną i zapytał mnie: „Jeśli mnie aresztują, zadedykujesz mi wiersz?” Odpowiedziałam: „Pierwszy, który ułożę”. Rzeczywiście, został aresztowany na lotnisku. A ja spełniłam obietnicę²⁷.

„Kontinient”, w którym pracowałam, według zamysłu redaktora naczelnego Władimira Maksimowa, miał przedstawiać opozycję wszystkich krajów wschodnioeuropejskich, do których zaliczały się także Ukraina i Białoruś oraz republiki bałtyckie (żeby to lepiej zrozumieć, wystarczy spojrzeć na pierwszą stronę okładki, na której tytuł wypisany jest we wszystkich językach wschodnioeuropejskich). Oprócz pracy redakcyjnej dużo tłumaczyłam i znowu przede wszystkim z polskiego (wiele moich przekładów, zwłaszcza jeśli to nie były wiersze czy proza, a po prostu jakieś artykuły, ukazywało się bez podpisu). Wśród polskich prozaików i publicystów, których tłumaczyłam dla „Kontinientu” byli: Czesław Bielecki, Jacek Bierozin, Stefan Bratkowski, Zbigniew Bujak, Józef Czapski, Andrzej Drawicz, Lech Dymarski, Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Michał Komar, Jacek Kuroń, Stefan Kurowski, Irena Lasota, Jan

²⁷ Tamże. Zob. N. Gorbaniewskaja, *Tri stichotworienija Adamu Michniku*, „Kontinient” 1977, nr 13.

Lityński, Józef Mackiewicz, Tomasz Mianowicz, Adam Michnik, Czesław Miłosz, Kornel Morawiecki, Jan Nowak-Jeziorański, Kazimierz Orłowski, Barbara Polak, Andrzej Rapaczynski, Zbigniew Romaszewski, Aleksander Smolar, Marian Stala, Aniela Steinsbergowa, Leszek Szaruga, Zofia Szyk, Barbara Toporska, Jacek Trznadel, Jan Walc, Wiktor Woroszyński (przetłumaczyłam jego *Dziennik węgierski*, na początku lat 90-tych przedrukowywany przez „Inostranną Literaturę”), Roman Zimand (jeśli o kimś zapomniałam, proszę o wybaczenie).

Tłumaczyłam także wiele dokumentów z prasy niezależnej, ale ze szczególnym rozmachem zaczęłam to robić już na stronach „Russkoj Mysli” (jest różnica pomiędzy tygodnikiem a kwartalnikiem!)²⁸.

Późny okres jej pracy publicystycznej Gorbaniewskiej w „Russkoj Mysli” wydaje się najciekawszy. Bo tutaj też widać bezpośrednio jej postawę, polegającą na jak najlepszym wytłumaczeniu czytelnikowi rosyjskiemu zawilosci polskiej historii, polityki czy też działalności opozycji.

W opublikowanym w 1980 roku w „Russkoj Mysli” artykule, przybliżającym czytelnikom rosyjskim profil „Zeszytów Historycznych”, Gorbaniewska kładła szczególny nacisk na omówienie materiałów, traktujących o kwestiach polsko-rosyjskiej.

Podobnie jak w „Kulturze” ciągle trafiamy tu [w „Zeszytach Historycznych”] na materiały, które mogą okazać się interesujące dla czytelnika rosyjskiego nie tylko z powodu ogólnego zainteresowania tematyką historyczną, ale przede wszystkim ze względu na ich bezpośredni związek z naszym krajem – w tym przypadku – z jego historią.

Artykuł Stanisława Swianiewicza *Refleksje geopolityczne* jest kolejnym głosem w dyskusji wokół koncepcji Stefana Kisielewskiego [...]. Analizując na przestrzeni wieków rozwój Polski i polskiej świadomości narodowej, Swianiewicz dochodzi do wniosku, że jedynym wyjściem dla jego kraju może być stworzenie środkowoeuropejskiej wspólnoty narodów oraz ostro krytykuje postulowany przez Kisielewskiego typ „prosowieckiego antykomunizmu”. Jak już zaznaczaliśmy wcześniej, Kisielewskiego, mimo jego koncepcji, nie sposób zaliczyć do rusofilów. Natomiast profesor Swianiewicz, więzień Kozielska, Łubianki i wielu łagrów, który zadedykował swoją ogromną rozprawę o pracy przymusowej w ZSRS, rosyjskim współwzięniom – w żadnym razie nie jest rusofobem²⁹.

Wyjątkowe miejsce Polski, na granicy Wschodu i Zachodu wydawało się chyba Rosjanom szczególnie atrakcyjne i egzotyczne. Wystarczy wspomnieć choćby przywoływane przez Gorbaniewską

²⁸ N. Gorbaniewska, *Zamiast postawia, tłum. N. Woroszyńska, w: tejże, „I togda ja wlu-bitas’ w czużyje stichi...” Izbrannye pieriewody iz polskoj poeziji / „I wtedy pokochałam te wiersze obce...”*. Wybór przekładów z poezji polskiej, Warszawa-Kraków 2006, s. 348.

²⁹ N. Gorbaniewska, „Zeszyty Historyczne”, „Russkaja Mysl” 1980, nr 3324.

w wykładzie na UMCS-ie pytanie jednej z jej koleżanek: „Dlaczego Polacy są tacy mądrzy? Dlaczego my tacy nie jesteśmy?”. To samo zjawisko Tatiana Kosinowa nazwała „polskim mitem”³⁰.

Jedną z prób wyjaśnienia tych zawłości może być artykuł Natalii Gorbaniewskiej, w którym porównywała postawy i dokonania rosyjskich dysydentów i polskiej opozycji.

Polska opozycja i rosyjski ruch w obronie praw człowieka

Tym, którzy przynajmniej ze słyszenia wiedzą o obecnym rozmachu polskiej opozycji i polskiego samizdatu, a tym bardziej tym, którzy jak ja dość dobrze znają te zjawiska, nieuchronnie narzuca się porównanie z rosyjskim ruchem w obronie praw człowieka. Rodzi się wiele pytań, ale nie na wszystkie można znaleźć odpowiedź.

Czemu ruch w obronie praw człowieka rozpoczął się w Polsce o wiele później niż u nas? W zasadzie, dlaczego tak późno ukształtował się w Polsce samizdat? Z drugiej strony – dlaczego te zjawiska, zapoczątkowane później, rozwinęły się tak szybko, wyprzedzając nas o kilka długości? Zresztą na to pytanie, uprzedzając kolejne, można odpowiedzieć od razu. Represje polityczne w Polsce są znacznie łagodniejsze niż w Związku Sowieckim. Ale po raz kolejny: dlaczego? Czemu, na przykład, w 1977 roku polskie władze ogłosiły jakąś dziwną i niespodziewaną amnestię z okazji mało znaczącej rocznicy PRL-u a następnie zwolniły z więzień niedawno aresztowanych członków i współpracowników KOR-u, a równocześnie robotników, aresztowanych wcześniej i skazanych na długie wyroki?

Odpowiedź na niektóre z tych „dlaczego” wydaje się prosta, biorąc pod uwagę okoliczności historyczne: pogrom ruchu młodzieżowego w 1968 roku, „mała odwilż” na początku lat 70., względna elastyczność cenzury w dziedzinie literatury, większy niż w ZSRS dostęp do wydawnictw emigracyjnych, itd. Uważam jednak, że jest pytanie ważniejsze od wszystkich „dlaczego?”. Pytanie o te osiągnięcia polskiej opozycji, które mogłyby okazać się przydatne dla naszego ruchu w obronie praw człowieka. Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie w krótkiej opowieści o tym, co udało mi się zaobserwować nie chłodnym okiem badacza, a przez pryzmat własnego doświadczenia obrońcy praw człowieka i współpracownika samizdatu; przez pryzmat doświadczenia tych osób, które w tej chwili rozwijają w ZSRS ruch w obronie praw człowieka.

Polski samizdat

W polskim samizdacie ukazuje się teraz około czterdziestu rozmaitych czasopism. Ich nakłady, drukowane na zdobytych gdzieś albo samodzielnie

³⁰ Zob. T. Kosinowa, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, tłum. R. Szczęsny, J. Redlich. Kraków–Warszawa 2012.

wykonanych powielaczach sięgają kilkuset egzemplarzy, a nakład ukazującej się co dwa tygodnie gazety „Robotnik” wynosi 15 do 20 tysięcy egzemplarzy. Te liczby mocno oddziałują na naszą wyobraźnię, ale nie zapominajmy, że w Związku Sowieckim spotykamy się z większymi kłopotami technicznymi, a zdobycie powielacza jest znacznie bardziej niebezpieczne. Dlatego też nakłady naszego samizdatu, poza niewielkimi wyjątkami (podziemna typografia baptystów, która ciągle odradza się mimo pogromów i aresztowań), jeszcze długo będą ograniczane liczbą kopii, które będzie mogła przyjąć jedna maszyna do pisania oraz liczbą poświęcających się maszynistek, za każdym razem ryzykujących aresztowanie albo – przynajmniej – konfiskatę maszyny.

Ważniejsze w porównaniu polskiego i rosyjskiego samizdatu wydają mi się nie nakłady, ale jego szerszy zasięg i większe rozgałęzienie strukturalne. Szerzy wachlarz problematyki przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Co prawda, to po raz kolejny wiąże się z wygodniejszą sytuacją w Polsce. Kiedy codziennie dochodzi do aresztowań, przeszukań, rozpraw, represji pozasądowych, kiedy tysiące więźniów politycznych gnije w łagrach, na zesłaniach i w więzieniach psychiatrycznych – staje się oczywiste, że pierwszym zadaniem sowieckiego samizdatu, podobnie jak całego ruchu w obronie praw człowieka, jest próba samoobrony – informowanie o represjach oraz protest przeciwko nim.

Polacy przekształcili swój samizdat w szerokie forum myśli społecznej, politycznej, historycznej, forum dyskusji o kulturze i filozofii. My z kolei mamy jedynie dwa kierunki. Z jednej strony – informacja i protesty, a z drugiej – literatura. Oczywiście te dwa kierunki są podporami, które utrzymują każdy samizdat, czy to rosyjski czy polski czy też czeski... Ale na nich powinien zostać oparty cały gmach niezależnej kultury i niezależnej myśli [...]”³¹.

Gorbaniewska wykazuje się nie tylko świetną znajomością sytuacji opozycji w PRL, ale też umiejętnością przekazania czytelnikowi rosyjskiemu najważniejszych punktów wspólnych i różnic między opozycją radziecką i peerelowską. Najważniejsza jest jednak proponowana przez autorkę perspektywa spojrzenia na obydwa omawiane zjawiska. Nie idzie tu, tak naprawdę, ani o porównanie, ani o wytyczenie wspólnych celów w walce z reżimem. Istotne dla Gorbaniewskiej staje się odnalezienie wspólnej postawy w tym, co już istnieje. Pokazanie, że to nie liczby stanowią o pokrewieństwie obu ruchów opozycyjnych, ale postawa wobec prawa i wolności. Ten sposób spojrzenia może budować poczucie jedności.

O tym, co dla Polaków i dla Rosjan równie ważne pisała Gorbaniewska w artykule o *Katechizmie* Leszka Kołakowskiego. Nieco błazeńska postawa filozofa wobec takich pojęć jak: liberalizm, konserwatyzm i socjalizm – w interpretacji Natalii Gorbaniewskiej

32 } ³¹ N. Gorbaniewskaja, *Polskaja opozycja i russkoje prawozaszczitnoje dwizenije*, „Russkaja Mysl” 1980, nr 3319.

– obnaża ich naturę – dążenie do odgórnego uszczęśliwienia społeczeństwa.

Nowy „katechizm” Leszka Kołakowskiego

[...] Na Zachodzie ukazał się w języku rosyjskim zbiór jego esejów *Pochwała niekonsekwencji*. Kilka egzemplarzy, które przemycono do Związku Sowieckiego, krąży wśród czytelników, są zaczytywane aż do dziur. (Zdaje się, że rosyjscy czytelnicy na Zachodzie nie zwrócili specjalnej uwagi na tę książkę. Szkoda). Umieszczone w tym zbiorze *Tezy o nadziei i beznadziejności* zawędrowały do Rosji, znacznie wcześniej opublikowano je w specjalnym rosyjskim numerze „Kultury”. *Samizdat* czuwał nad ich tłumaczeniem i rozpowszechnieniem, co później stało się jednym z zarzutów w kilku procesach sądowych. Podobnie szeroko rozpowszechniony był jeszcze inny esej Kołakowskiego *Czym jest socjalizm?*, który powstał jeszcze w 1956 roku, ale do nas trafił dopiero w 1968 – paradoksalnie – w tłumaczeniu z... czeskiego.

Nawet ci, którzy mieli okazję przeczytać tylko te dwa eseje, mogą docenić kunszt literacki polskiego filozofa (zresztą będącego autorem nie tylko prac naukowych, ale też dowcipnych „bajek” filozoficznych). „Skondensowane”, często paradoksalne sformułowania nie tylko doskonale przekazują nam jego myśli, ale też potrafią wytrącić z rutyny, obudzić nasze myślenie. Nieraz w trakcie lektury krótkich esejów Kołakowskiego ogarnia mnie zdumienie. Z jednej strony wszystko to jest takie nowe, przez nikogo wcześniej nienazwane; a z drugiej – dlaczego też nikt wcześniej na to nie wpadł, skoro jest to takie proste i oczywiste? Być może prawdziwa sztuka filozofii polega nie na budowaniu mglistych i abstrakcyjnych konstrukcji myślowych, ale na postawieniu nas twarzą w twarz wobec elementarnych oczywistości, których – z jakiegoś względu – sami wcześniej nie zauważyliśmy.

W 20. numerze polskiego czasopisma emigracyjnego „Aneks” Kołakowski opublikował esej *Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą?*, z podtytułem *Katechizm*. Rzecz jest napisana w sposób bardzo prosty, faktycznie przypominający szkolny katechizm. Najpierw motto, zawierające krótkie wprowadzenie, nadające ton całości i jednocześnie stawiające przed czytelnikiem pewną zagadkę.

Następnie mamy trzy części, z których każda zawiera trzy punkty. I wreszcie podsumowanie – zupełnie racjonalne, paradoksalne i w pewnym sensie – wewnętrznie sprzeczne. A obok niego rozwiązanie zagadki z motta.

Kołakowski wykorzystał jako motto zdanie, usłyszane przez niego któregoś razu w polskim tramwaju: „Proszę się cofnąć do przodu!”

Wypowiedź ta powinna, zdaniem filozofa, stać się hasłem „wielkiej i potężnej Międzynarodówki, która nigdy istnieć nie będzie”. Od razu chciałoby się zapytać, czym jest ta „Międzynarodówka” i dlaczego „nigdy”? Ale na tym właśnie polega zagadka, której rozwiązanie znajdzie się na końcu.

Każdy z trzech fragmentów rozpoczyna się od słów: „Myślmy na sposób...” w pierwszym fragmencie pada określenie „konserwatywny”, w drugim – „liberalny”, a w trzecim – „socjalistyczny”. [...]

Trzecia zasada myślenia socjalistycznego, według Kołakowskiego, sprowadza się do tego, że należy wspierać dążenie do społecznej kontroli nad ekonomią,

mimo że nieuchronnie prowadzi to do zwiększenia biurokracji. Jednak taka kontrola możliwa jest jedynie w systemie demokracji przedstawicielskiej. Jej zadanie sprowadza się do zapobiegania temu, co zagraża nadzorowi, a co wzmacnia się wraz z rozwojem tegoż nadzoru. Ostatecznie po wyłuszczeniu trzech zasad podstawowych stylów myślenia (konserwatywnego, liberalnego i socjalistycznego) – Kołakowski dochodzi do wniosku, że w połączeniu tych postaw nie ma żadnych sprzeczności. Pamiętajmy, oczywiście, Kołakowski wybrał tu postawy najbardziej elementarne, które określił mianem „regulatywnych idei” tych sposobów myślenia. Nie ma w jego wywodzie niezliczonych i często wewnętrznie sprzecznych postulatów z programów partii politycznych, należących do którejś z trzech wyróżnionych przez filozofa postaw.

Tak więc, podsumowuje Kołakowski, wygląda na to, że można być „konserwatywno-liberalnym socjalistą”. Proszę zwrócić szczególną uwagę na tę część jego wyводу – „te trzy słowa nie stanowią już zdolnych do życia i wykluczających się opcji”. Przypomina się teraz zadana nam na początku zagadka o „wielkiej i potężnej Międzynarodówce, która nigdy istnieć nie będzie”.

Ta Międzynarodówka, jak ją teraz rozumiemy, jest – a dokładniej mogłaby być – Międzynarodówką tych „konserwatywno-liberalnych socjalistów”, niewierzących w doskonały ustroj społeczny, pamiętających o tym, że należy chronić wolność przed ogólną równością i ingerencją ze strony państwa, a minimum osiągnąć społecznych – przed bezbrzeżną anarchiczną wolnością. A do tego jeszcze nazywać rzeczywistość po imieniu. W tym momencie już prawie zgadujemy, dlaczego taka Międzynarodówka nie może istnieć. Nie może, mówi Kołakowski, ponieważ nie może obiecać ludziom, że będą szczęśliwi. Jest to gorzki i sceptyczny wniosek. W naszym stuleciu, kiedy wszystkie utopie wcieliły się w życie i ujawniły swoją istotę, ludzie – niestety – w dalszym ciągu poszukują totalnego rozstrzygnięcia wszystkich swoich problemów oraz zapewnionego na szczeblu państwowym czy międzynarodowym – szczęścia³².

Publicystyczna, czy też w pewnym sensie polityczna praca Natalii Gorbaniewskiej na emigracji to tylko jedno skrzydło „drewnianego anioła”, choć bardzo mocne. Trzeba pamiętać, że gdy w marcu 1981 roku, wobec zaostrzającego się konfliktu rządu z „Solidarnością” i pojawiła się wizja Sowieckiej interwencji w Polsce, Natalia Gorbaniewska zwierzyła się Jerzemu Giedroycowi, że jeśli to nastąpi, ona, Josif Brodski i Aleksander Zinowiew zamierzają stworzyć brygady międzynarodowe i przedrzeć się do Polski. „Pomysł mi się bardzo spodobał”³³ – stwierdził Redaktor.

Drugie skrzydło anioła, skądinąd nieustannie przenikające się z pierwszym, widać w jej poezji i tłumaczeniach z literatury polskiej.

³² N. Gorbaniewskaja, *Nowyj „katechizis” Leszeka Kołakowskiego*, „Russkaja Mysl” 1980, nr 3292.

³³ List do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 30 marca 1981, [w:] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*. Wybór, opracowanie i wstęp D. Platt. Wrocław 2001, s. 561.

Aneks – *Konieczno pieriewiedu*

Natalia Gorbaniewska często powtarzała, że jej „pierwszym prawdziwym przekładem” są *Deszcze* Baczyńskiego. „Prawdziwość”, wierność i kunszt rosyjskich *Deszczy* Baczyńskiego-Gorbaniewskiej nie budzą najmniejszych wątpliwości. „Szeleszczące” wersy poety zostały doskonale przez nią oddane.

W oryginale wiersza zadedykowanego Czesławowi Miłoszowi *I wtedy pokochałam te wiersze obce...* wyraźnie słychać tak charakterystyczne dla polszczyzny, a niemal niespotykane w rosyjskim nagromadzenie szeleszczących głosek: *szelestiaszczije tak, czto inyje kriwilis': „Szypienie”*. Ten wers można odczytywać jako swego rodzaju reminiscencję poetki z jej pierwszego tłumaczenia:

*I słyszu w szelestie stieklannom,
kak iz pod nog zemlja sbiegajet.
Wsie miłyje w tumanie kanut,
pod tjażestju kriesta sgibajas³⁴.*

Bycie tłumaczem staje się w perspektywie wiersza Gorbaniewskiej figurą losu, pewnym wzorcem antropologicznym, koniecznością.

*i z tego wzięły się moje liczne nieszczęścia
i szczęścia. Więc odtąd jestem zawodowcem,*

*przysięgłym tłumaczem, który nocami
zapomnianym słowem rosyjskim ów szczebiot
próbuję, szeleszcząc Dala stronicami
i mamrocząc jak nad księgą wróżebną³⁵.*

Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Gorbaniewska wybrała właśnie poezję polską? Dlaczego właśnie ten kraj i ten język?

Inne jeszcze pytania rodzą się w trakcie lektury ułożonej przez nią antologii własnych przekładów z poezji polskiej. Logika tego wyboru może zaskakiwać. Od „deklaracji wiary i wierności” wobec wierszy polskich przechodzi Gorbaniewska do przekładów z: Norwida, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Wierzyńskiego, Baczyńskiego,

³⁴ N. Gorbaniewska, *„I wtedy pokochałam te wiersze obce”... Wybór przekładów z poezji polskiej// „I togda ja wlubilas' w czużyje stichi”... Izbrannyje pieriewody iz polskoj poezii*, Warszawa–Kraków 2006, s. 27.

³⁵ Tamże, s. 5, tłum. W. Woroszyński.

Szlengla, Miłosza, Kamieńskiej, Szymborskiej, Przybory, Herberta, Woroszyńskiego czy Osieckiej. Wachlarz nazwisk i tekstów zaskakuje.

Norwid – *Ogólniki, Klaskaniem mając..., Fraszka (siła ich)* – ostatni romantyk, ten, który sprzeciwił się romantycznemu światoodczuciu pierwszego pokolenia wieszczów. Pawlikowska-Jasnorzewska – ale nie jako autorka miniatur lirycznych, ale późna emigrantka, autorka wiersza *Barwy narodowe*. Kazimierz Wierzyński, ale nie ten radosny i witalny, tylko przemawiający głosem ponurego romantycznego proroka (*Wyrok pośmiertny*). A potem następuje Baczyński i jego *Deszcze*.

Ten układ wskazuje chyba na coś więcej niż tylko na dorobek translatorski Gorbaniewskiej. Wszak (poza niewieloma przypadkami) nie wybiera ona do swojej antologii ani wierszy najbardziej znanych, ani najlepiej charakteryzujących poetykę danego autora. Tutaj możemy za to obserwować cechy szczególne jej wrażliwości poetyckiej, pozostającej w nierozzerwalnym związku z rzeczywistością. Wybrane przez Gorbaniewską wiersze należą w większości do poezji, w mniejszym lub większym stopniu zaangażowanej, czulej na zmieniające się losy i postawy narodu (narodów). Trzeba podkreślić, że jest to podejście do literatury charakterystyczne też dla Jerzego Giedroycia.

O swojej fascynacji poezją polską lat pisała Gorbaniewska w artykule *Wieniec dla zmarłych*:

Jeszcze powinnam powiedzieć, dlaczego tak mocno przyglądałam do tego okresu najnowszej historii Polski. Chodziło tu o ostre – o wiele ostrzejsze niż w stosunku do bardziej odległej przeszłości, rozbiorów, powstań – poczucie osobistej winy historycznej. Nie lubię słuchać, że historyczna, narodowa wina nie istnieje, a istnieje jedynie osobista odpowiedzialność jednostki za to, co zrobiła albo czego nie zrobiła. Uważam, że nikt nie ma prawa obarczać winą historyczną poszczególnych ludzi. Ale jeśli poszczególne osoby tę winę odczuwają, to są to już ich prywatne emocje, do których mają prawo. To moje prawo. I dlatego napisałam już w latach 70.: „To ja nie ocalałam wtedy Pragi, a wcześniej Warszawy”. Warszawy w 1944 roku, Pragi – w 1968. [...]

Zacząłam szukać wszystkiego, co można było przeczytać na temat Baczyńskiego, jego czasów, jego pokolenia. Trafiłam na słynne słowa historyka literatury, Stanisława Pigonia, wypowiedziane do Kazimierza Wyki po otrzymaniu wiadomości, że Baczyński wstąpił w szeregi AK: „Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”. [...] Oglądając zdjęcia, po prostu zakochałam się i w Baczyńskim, i w jego młodej żonie Barbarze³⁶.

³⁶ N. Gorbaniewskaja, *Wienok polegszym. Odin dawnij moskowskij wieczier*, „Nowaja Polska” 2004, nr 11.

Naturalnie, przekłady poetyckie Gorbaniewskiej nie ograniczają się wyłącznie do poezji wojennej (bądź jakoś związanej z jej traumą). Druga część antologii mamy však wiersze Krystiany Robb-Narbutt, Piotra Mitznera, Tkaczyszyna-Dyckiego czy Jacka Podsiadły. Poetów, którzy byli dla tłumaczki albo szczególnie interesujący, albo – kompletnie jej obcy (przypadek Podsiadły).

Miłość Gorbaniewskiej do poezji polskiej zmusza ją w pewnym sensie do podejmowania wysiłku tłumaczenia każdego tekstu, który zdaje się w tym momencie ważny. W trakcie jej pracy w redakcji „Nowej Polszy” na prośbę o przetłumaczenie tego czy innego wyboru wierszy Gorbaniewska często cedowała pracę na innych, ale w szczególnych przypadkach odpisywała: *konieczno pieriewiedu*. Przesyłała to zdanie nawet bez zwyczajowego podpisu „NG”, bo też to *credo* „tłumacza przysięgłego, szeleszczącego stronicami Dala” było jej hasłem i znakiem rozpoznawczym. Jesienią 2013 roku *konieczno pieriewiedu* dotyczyło szkicu Seweryna Pollaka o historii polskich przekładów poezji rosyjskiej w XX wieku. To było jej ostatnie tłumaczenie dla „Nowej Polszy”.

Jednak poza przekładami poezji, istnieje w prywatnym, poetyckim dorobku Natalii Gorbaniewskiej garść tekstów traktujących o Polsce.

W 1969 roku w 5. numerze „Kultury” miał miejsce polski debiut poetycki Gorbaniewskiej w tłumaczeniu Józefa Łobodowskiego:

Jak żołnierz, co się bił w Andresa armii,
jak ów żołnierzyk z bajki Andersena –
cóż ja? Niewielka na me wiersze cena
i kłamstwem moje słowo się nie karmi.

Nie dla odznaczeń na ten bój wychodzę,
jam nie dowódca i nie szarża żadna –
zwiadowca, który czołga się przez bagna,
jakże samotny na niepewnej drodze!

Tak, zwykły żołnierz. Odbite natarcie.
Dłonie na trawę opadły bezwładnie...
I mrówka ku kropelce krwi ostatniej
po bladej twarzy wędruje uparcie.

Ale zdradzono nas. I bitwa trwa już bez nas.
Szlify Andersa jak błyskotki baletnicy,
jak pantofelki – zamiast amunicji,
wdzięczne drobiazgi, których żołnierz nie znał.

Na zębach piach pustyni w wichru szumie
i zecer gorzko płacze w swej drukarni,
za to weselą się i cieszą gwarnie
handlarz tandetą i dostawca trumien.

Ojczyzno moja!
Lecz pilnują sępy,
bym się na polu boju znów nie zjawił,
abym pozostał źdźbłem bezsilnej trawy,
zawsze miażdżonej przez zbrojne zastępy³⁷.

Wiersz ten, napisany w 1962 roku został opublikowany po raz pierwszy cztery lata później w podziemnym almanachu „Feniks-66”. Przekład Łobodowskiego ukazał się, gdy poetka przebywała w więziennym zakładzie psychiatrycznym. Poznała go dopiero po wyjściu na wolność i do końca życia była z niego niesłychanie dumna.

Patos i liryczna aktualizacja przeszłości, tak charakterystyczne dla „polskiej” poezji Natalii Gorbaniewskiej wyraźnie widoczne są w jeszcze jednym jej wierszu.

To ja nie ocalałam wtedy Pragi, a wcześniej Warszawy,
nie odkupię swej winy – niegodnych synowie niegodni –
dom mój pustym się stanie, progi zgniły i mury zmurszały,
niech będzie przeklęty dom zła, dom grzechu, dom kłamstwa, dom
zbrodni.

Niewidzialnym odwiecznym łańcuchem przykuta doń po kryjomu
niech ja ulgę odnajdę i pociechę w tej grozie, w tym domu,
w klitce ciasnej, brudem zarosłej, co ciemna, pijacka, uboga,
gdzie się gnieździ mój naród bez winy i bez Pana Boga³⁸.

Trzydziestoletnia kobieta, która pchając przed sobą wózek z niemowlęciem, wychodzi na Plac Czerwony w towarzystwie kilkorga przyjaciół, żeby zaprotestować przeciw agresji władz własnego „pustego domu”, stwierdza: „nie odkupię swej winy”. Poza tym – jak pisała Gorbaniewska – każdy ma prawo do poczucia osobistej winy za zbrodnie, popełnione przez jego ojczyznę. I choć w tym miejscu mamy do czynienia z najbardziej aktualną tzw. poezją

³⁷ „Kultura” 1969, nr 5.

³⁸ Tłum. Adam Pomorski, w: N. Gorbaniewska, *Wiersze wybrane 1956–2007*. Wyboru wierszy dokonał A. Pomorski. Lublin 2008, s. 27.

zaangażowaną, to jednak wiersz ten rozpoczyna Warszawa, a nie Praga. W roku 1968 wojska Sowieckie weszły do Czechosłowacji, do Pragi. W roku 1944 – nie weszły do Warszawy. W tym układzie wcześniejsze wydarzenie historyczne staje się matrycą przyszłości. Winy dawniejsze potęgują aktualne, a bagaż historii staje się coraz cięższy.

Wizja Polski w wierszach Gorbaniewskiej ma stronę patetyczną, z mesjanistycznym obrazem kraju umiłowanego przez Boga i ukrzyżowanego, ale także drugą – sarkastyczną. Bo chyba o Polsce właśnie traktuje *Podwójny oktostych*:

Ta kraina Don Kichotów
Nie jest moim domem
Ale obcym też nie.
Cztery wiatry wichrowe
Przygnały fale burzowe
Głazy roztrzaskały
W nich wrony gniazdowały
I młode chowały.

Któż tam na osiołku jedzie?
Któż tam niby kogut pieje
W ostrym świetle dnia?
Wieją wiatry tajfunowe
Na świata cztery strony
Gdzie strony się układały
Zachód ze Wschodem³⁹.

Z tej pozornie zgrzebnej rymowanki wyłania się ponury obraz kraju zamieszkałego przez Don Kichotów – postacie szlachetne, a niezaradne. Kraina ta ulega ciągłym wpływom z zewnątrz. To właśnie tu krzyżują się nie tylko żywioły, ale też interesy Wschodu i Zachodu. Na wszystkie przemiany tej przestrzeni Don Kichot, siedzący na osiołku, reaguje jedynie kogucim pianiem. Jest to obraz osadzony w polskiej tradycji literackiej. Wyczuwa się tu i wizję dramatyczną Wyspiańskiego (*Wesele*, *Wyzwolenie*), i postawę historiozoficzną Norwida (np. z wiersza *Sariusz*), i dyskusje, wokół powstania warszawskiego, i przede wszystkim głos, już od czasów Piotra Skargi wołających na puszczy.

³⁹ N. Gorbaniewskaja, *Dwojnoje oktostiszije*, „Zwieszda” 2010, nr 10. Przekład Ewangeliny Skalińskiej.

O sztuce poetyckiej i translatorskiej Natalii Gorbaniewskiej i o jej warsztacie opowiada jej uczeń, tłumacz poezji polskiej i poeta – Igor Biełow.

Czy Natalia Gorbaniewska była „mistrzem”?

Oczywiście, że była. Dla mnie była bardzo ważną osobą. Nie tylko działaczką, występującą w obronie praw człowieka. Pamiętam, jak sporo moich kolegów oburzyło się, kiedy media podały, że zmarła obrończyni praw człowieka. Dla nas Natasza Gorbaniewska była przede wszystkim wyjątkową poetką. Dorastaliśmy na jej wierszach, a ona sama była dla nas przykładem naprawdę dobrego poety. Dopiero potem dowiedziałem się, że jest też świetnym tłumaczem.

Poznaliśmy się najpierw nie osobiście, ale na serwisie LiveJournal. Zanim w Rosji stał się popularny Facebook, to było takie miejsce, w którym ludzie publikowali swoje wiersze i przekłady.

Pamięta Pan, kiedy to było?

To było w 2009 roku. Zawarliśmy znajomość w 2008, a rozmawiać i pisać do siebie zaczęliśmy w 2009 roku, kiedy zrobiłem pierwsze przekłady z polskiego. Na początku tłumaczyłem wiersze Bohdana Zadury, Marcina Świetlickiego, Darka Foksa. Przedtem pisałem własne wiersze i trochę tłumaczyłem poetów współczesnych z języka ukraińskiego i białoruskiego: Siergieja Żadana, Andrieja Chadanowicza, ale raczej nie dlatego, żeby zajmować się tłumaczeniem na stałe, ale by zapoznać moich znajomych z Rosji z tym, co się dzieje w literaturze ukraińskiej i białoruskiej. To też – oczywiście – zadanie tłumacza. Ale okazało się, że Natasza cały czas śledziła, co się dzieje w tym obszarze poetyckim. I zwróciła uwagę na moje przekłady. Dzięki niej nawiązałem ważną dla mnie współpracę z „Nową Polszą”. A później, kiedy już nabrałem większego doświadczenia, zaprosiła mnie do grona jury konkursu rosyjskich przekładów Czesława Miłosza. Wtedy już z bliska mogłem przyjrzeć się temu, co robi i jak tłumaczy.

Pan prowadził wtedy warsztaty translatorskie razem z Gorbaniewską.

To była istotna okazja, żeby popatrzeć, jak praca Nataszy wygląda w praktyce. Po konkursie Miłosza, Fundacja Za Wolność Waszą i Naszą wspólnie z Instytutem Książki przygotowała kolejny

konkurs, na przekłady wierszy Tadeusza Różewicza. W międzyczasie (to był listopad 2012 roku) we Wrocławiu odbywały się warsztaty translatorskie, na które zgłosili się uczestnicy, konkursu Miłosza. W skład jury wchodził: Gorbaniewska, Adam Pomorski, Tomas Venclova i ja.

Do udziału w warsztatach zgłosili się tłumacze z niewielkim doświadczeniem i zupełni nowicjusze. Odbywaliśmy spotkania ze znajomymi Miłosza, z ludźmi, którzy dużo o nim wiedzieli. Odbywały się też zajęcia praktyczne, które prowadziliśmy razem z Nataszą. Dla mnie było to ciekawe doświadczenie, chociaż na początku stresujące. Bo to była duża odpowiedzialność. Jan Stolarczyk – wydawca Różewicza – zaproponował nam kilka wierszy z tomu Różewicza *To i owo*, który dopiero miał się ukazać. Uczestnicy warsztatu mieli przetłumaczyć je i opatrzyć komentarzem. Porównywaliśmy przekłady z oryginałami i usiłowaliśmy wyciągnąć z tego jakieś wnioski.

Wtedy (i jeszcze wcześniej) mówiłem Nataszy Gorbaniewskiej, że nie mam ścisłych zasad co do tłumaczeń. Może błędnie. Twierdziłem, że tłumaczenie ma być przede wszystkim dobrym wierszem rosyjskim, a cała reszta jest nieistotna. Przede wszystkim musimy stworzyć dzieło sztuki. Reszta znajduje się już poza granicą naszych zainteresowań. Czasami teraz też tak myślę, ale pod wpływem Gorbaniewskiej skorygowałem trochę to stanowisko. Zrozumiałem, że oprócz tego, że tekst ma wyglądać jak tekst literacki, musimy zrobić coś więcej. Jeden z głównych wniosków, które wyciągnąłem z tych warsztatów, to świadomość, że tłumacz musi zwracać uwagę na drobiazgi, które – jak wiadomo – nigdy drobiazgami nie są. Bo też każdy drobiazg jest w poezji szalenie ważny.

Natasza i jej książka jest dobrym przykładem. Tam są bardzo różni poeci, również tacy, którzy wyrastają z kontekstu, który tłumaczowi w pierwszej chwili czasem trudno dostrzec. A przecież mamy stworzyć tłumaczenie wiersza, a nie wariację na jego temat. Druga rzecz, która zrobiła na mnie wtedy duże wrażenie, to podejście do sztuki translatorskiej. Tłumacz musi przede wszystkim dobrze znać kontekst kulturowo-historyczny utworu, nad którym pracuje. To, co jest oczywiste dla Polaka, nie zawsze jest oczywiste dla Rosjanina. I Natasza nam na konkretnych przykładach pokazywała, jak to wszystko się dzieje. Był tekst, który zajmował półtorej strony, a przypisy – trzy strony: wiersz *Boję się*

bezsennych nocy, opowiadający o Józefie Henie. Oczywiście, nikt z nas wówczas nie miał pojęcia, że Różewicz odsyła czytelnika do twórczości i do życia Hena. Cały wiersz jest pełen detali, aluzji itd. Natasza powoli pokazywała, jak tekst zaczyna rozkwitać, mienić się nowymi barwami. Bo tak naprawdę, kiedy patrzymy na niego po raz pierwszy, to przypomina jakiś strumień świadomości. Jest niemal zupełnie nieczytelny. Ale jeżeli człowiek chwyta ten kontekst, jest całkiem inaczej.

Czy Gorbaniewska pokazywała, gdzie szukać kontekstu?

Nie mieliśmy na to zbyt dużo czasu. Gorbaniewska miała przede wszystkim swoją dobrą pamięć, wiedzę oraz mądrość. Źródła wiedzy pozostawiała własnemu sumieniu tłumaczy. Człowiek powoli zaczyna wchodzić w inną kulturę i powoli się w niej orientuje.

Z tymi komentarzami to było ciekawie. Nie wszyscy wtedy wiedzieli, jak je robić. A Natasza podkreślała, że jeśli tłumacz robi przypis do wiersza, w którym usiłuje wytłumaczyć czytelnikowi, kim był Mickiewicz albo Friedrich Nietzsche, to oczywiście świadczy o tym, że po prostu dowiedział się o ich istnieniu z tłumaczonego właśnie wiersza.

I jeszcze jedno: Gorbaniewska tłumaczyła raczej teksty poważne, jednak umiała też świetnie przetłumaczyć kawałki żartobliwe albo ironiczne, sarkastyczne, czy też zwyczajnie niepoważne. I zrobić to na dobrym poziomie. Żaden z uczestników konkursu nie poradził sobie, na przykład, z tłumaczeniem na rosyjski żartu o Adamie Ważyku. Miłosz uważał go za bardzo brzydkiego faceta i w swoich wspomnieniach o Ważyku użył żartobliwego określenia: „Ważyk – brzydki twarzyk”. Żaden z tłumaczy nie dał sobie rady z tym wyrażeniem. A Gorbaniewska przetłumaczyła to od razu jako *Ważek – biezobrażek*. To oczywiście po rosyjsku brzmi uroczo, zabawnie i nawet chyba nieobraźliwie.

Mała dygresja. Zachwycało mnie u Gorbaniewskiej, że potrafiła świetnie tłumaczyć nie tylko poetów, którzy są jej bliscy. Bo ja kiedyś miałem taką zasadę, że będę tłumaczył tylko tych poetów, którzy są mi bliscy i piszą w „moich” klimatach. Oczywiście, to sama przyjemność. Ale wtedy człowiek też trochę ułatwia sobie zadanie. Tłumaczenie Żadana nie jest dla mnie trudne, bo on jest mi bliski poetycko. Ale jeśli tłumaczysz poetę, który jest ci zupełnie obcy, to pojawia bardzo ciekawe zadanie. Gorbaniewska wspomniała da-
wała sobie radę z poetami „z innej beczki”. Jak chociażby Jackiem

Podsiadłą. Pamiętam przykład z tym jego wierszem, w którym pada kolokwialne określenie: „Pierdol Barbie aż się zgarbi”. Gorbaniewska rewelacyjnie przetłumaczyła je jako: „Barbie s zadu do upadu”. Trudno jest dobrze przełożyć takie nibypotoczne, nibyżartobliwe kawałki, które znajdują się w poważnych wierszach. Bo czasami człowiek, który tłumaczy podniosły, patetyczny wiersz, też zaczyna być poważny, przez cały czas płynie z tym nurtem i już nie jest w stanie z niego wyjść. A Natasza pokazała nam, jak można sobie z tym poradzić i zmienić nagle nastrój, a nawet temperaturę wiersza.

To też bardzo poważna sprawa. Często z nią dyskutowałem, bo twierdziłem, że jeśli w oryginale jest 36,6°C, to w tłumaczeniu musi być 39°C. Choć Natasza raczej tak nie myślała. Jej zdaniem, jeżeli temperatura wiersza wynosi 36,6°C, to w tłumaczeniu powinno być tak samo. To jest bardzo ciekawe, bo czasami tłumacz może naprawdę zachować nie tylko sens i nawet wygląd graficzny wiersza, ale też natężenie emocjonalne wiersza. U mnie nadal czasem emocje biorą górę.

Natasza bardzo dobrze sobie radziła z emocjami, choć była znacznie bardziej emocjonalnym człowiekiem niż ja. Trzeba pamiętać, że miała naprawdę miała strasznie burzliwy temperament choć, kiedy robiła tłumaczenie, umiała, że tak powiem, trochę zmienić osobowość. Bo tłumacz musi to czasami robić, w zależności od tego, kogo przekłada. To dla mnie też było bardzo ważną lekcją.

Czasami mieliśmy z Gorbaniewską odmienne poglądy na różne sprawy oraz inne poglądy polityczne (bo ja jestem lewicowy, Natasza była prawicowa), więc niektórych moich ulubionych pisarzy, szczególnie sowieckich, nie znosiła. Powiedziałem jej kiedyś, że Walentin Katajew to najlepszy rosyjski stylistą XX wieku, a ona stwierdziła, że „takich stylistów podusiłaby w kołysce”. Czasami toczyliśmy burzliwe dyskusje. Ale poza tym ta zdolność do rozpuszczenia samego siebie w tekście jest bardzo zajmująca. Szczególnie dla kogoś, kto od dawna pisał własne wiersze (tak jest w moim przypadku), a tłumaczeniem zajmuje się od kilku lat. Rozpoczęcie poważnej pracy nad tłumaczeniami stało się dla mnie przełomowym wydarzeniem.

Natasza była też moim redaktorem. Kiedy człowiek patrzy na swoje tłumaczenie, a potem na to, co z tego zrobił redaktor, to z tego też można sporo się nauczyć.

Jakiś czas temu opublikował Pan w „Nowej Polsce” tłumaczenie *Do potomnego Tadeusza Gajcego*. Ciekawe, że posłużył się w nim Pan strofą puszkinowską...

Rosjanie nazywają to jambem czterostopowym. Niektórzy współcześni poeci rosyjscy nadal z niego korzystają. Ostatnio eksperymentują z tą strofą w taki sposób, że w ścisłe ramy tego wiersza potrafią włożyć bardzo nowoczesną, nawet awangardową treść. To ciekawa praktyka. W tłumaczeniu Gajcego postanowiłem zrobić właśnie coś takiego. Do tej ścisłej metryki wiersza włożyć treść, która rzeczywiście nie jest aż tak prosta jak w XIX-wiecznych wierszach rosyjskich. Być może w Polsce inaczej jest postrzegana strofa puszkinowska. Dla Rosjanina, który trochę zna współczesną poezję z ostatnich 10–15 lat, strofa ta już wcale nie kojarzy się z Puszkinem. Mamy kultowego, niestety już nieżyjącego poetę – Borysa Ryżego. On pisał właśnie takim wierszem. Ze względu na jego ogromny wpływ na poezję rosyjską doszło do swego rodzaju rewolucji w tej dziedzinie. Ryży nie jest znany w Polsce, bo zupełnie nie był tłumaczony.

Zresztą miara wierszowa u Gajcego jest mniej więcej podobna. Bardzo żałuję, że nie mogę pokazać tłumaczenia Nataszy. Jestem ogromnie ciekaw, co by powiedziała. Była bardzo wymagająca, ale jeśli coś jej się podobało, mówiła o tym.

Myślę, że Pana tłumaczenie mogłoby się jej podobać, bo pewne fragmenty *Traktatu poetyckiego* Miłosza Gorbaniewska przetłumaczyła w podobny sposób.

Tak, tylko że ja akurat wtedy nie myślałem o *Traktacie poetyckim*. To naprawdę wyszło przypadkowo, choć czasami wydaje się, że świat jest zbudowany w taki sposób, że na przypadek nie ma w nim miejsca.

Pamiętam, że praca nad Gajcym była dla mnie ogromnie ciekawa, przyjemna i trudna. Teraz tłumaczę *Poemat o mieście Lublinie* Józefa Czechowicza i tam jest inna sytuacja. Ten tekst jest ogromnie trudny pod względem formy i muszę znaleźć zupełnie nowy pomysł na tłumaczenie. To też ciekawe doświadczenie.

Ciągle poruszamy się wokół zagadnienia: „Gorbaniewska i Polska”. Czy jej stosunek do Polski, do jej literatury i kultury też był dla Pana ważny?

Tak, jasne, że tak. To dzięki Gorbaniewskiej zostałem polonofilem. Historia relacji Nataszy z Polską też jest ciekawa. Na różnych

impresach literackich (jak tamte moskiewskie czy wrocławskie), mieliśmy sporo czasu na warsztaty, ale wszystko działo się w strasznym zamieszaniu. Wokół zawsze było sporo ludzi, każdy miał do Gorbaniewskiej dziesiątki pytań. Ciągłe ktoś ciągnął ją za rękaw, prosząc o dedykację albo lekturę jego wierszy. Straszny chaos. Bardzo żałuję, ale niestety nie o wszystko zdążyłem zapytać.

Jej miłość do kultury polskiej wyrażała się w tym, że ona naprawdę dobrze ją znała. Nie wiem, kiedy nauczyła się polskiego. Ja jestem bardziej pragmatyczny. Nauczyłem się języka polskiego po to, żeby tłumaczyć. Miałem przed sobą konkretny cel. Natomiast generacja, do której należała Gorbaniewska (i na przykład Brodski), o ile wiem, czytała polskie czasopisma, ponieważ tylko tam można było znaleźć różne teksty, które jeszcze nie istniały w rosyjskim kręgu literackim. Mocno podziało na mnie też to, że Polska była wówczas postrzegana wśród inteligencji rosyjskiej jako kraj, od którego zaczyna się wolność słowa. W przypadku Gorbaniewskiej wszystko się złożyło: z jednej strony – jej walka o wolność; a z drugiej – fascynacja tak barwnym krajem jak Polska. Jestem jej ogromnie wdzięczny za to, że pokazała mi bogactwo polskiej poezji. I im dalej idę, tym więcej skarbów widzę. Ona umiała tak pokierować poszukiwaniami ludzi, żeby trafili na ciekawy dla nich problem. Nieprzypadkowo jej antologia jest zatytułowana *I wtedy pokochałam te wiersze obce...* Zawarte tam wiersze były przecież dla Gorbaniewskiej rzeczywiście obce, bo napisane w obcym języku. Ja czasami nadal muszę nad jakimś kawałkiem tekstu długo się zastanawiać albo dzwonić po wskazówkę do przyjaciół z Polski (do Bohdana Zadury albo Piotra Mitznera), żeby odnaleźć się w nowym dla mnie kontekście. Ale dzięki temu bardziej zaczynasz cenić to, co zdobyłeś w trakcie tłumaczenia: wiedzę i wrażenia. To, co zdobywa się z wysiłkiem, jest cenniejsze. Jeśli idzie o miłość do kultury polskiej – Gorbaniewska pod tym względem jest naprawdę bardzo dobrym przykładem.

Bywał Pan u Gorbaniewskiej w Paryżu. Czy zapamiętał Pan jeszcze coś szczególnego z tych wizyt? Może jakieś spotkania?

Jedyny człowiek, którego spotkałem u Nataszy w Paryżu, był typowym rosyjskim emigrantem fali lat 70. Na początku strasznie kłóciłem się z nim na tematy literackie, ale teraz już się lubimy. Przypominał mi z wyglądu jednego z bohaterów Dostojewskiego,

taka ciekawa, charakterystyczna postać. Okazało się, że za jego strasznie reakcyjnymi poglądami kryje się określona postawa życiowa, która była konieczna do samoocalenia. Dopiero teraz zaczynam zdawać sobie sprawę, że kiedy przyjechałem z Rosji do Paryża, miałem zupełnie inne doświadczenia niż tamtejsza emigracja rosyjska. Chciałem miło spędzić czas i przyjechałem z kraju, który wówczas nie był w tak ciężkiej sytuacji politycznej jak teraz. A oni znaleźli się w Paryżu z innych powodów. I na nich moja gadanina o ulubionych pisarzach jak np. Limonow czy Prilepin działała jak czerwona płachta na byka. To, co dla mnie jest naturalne, dla nich było bolesne. Dopiero teraz rozumiem ich reakcję, wtedy było inaczej.

Dziś sytuacja polityczna uległa zmianie. Nasza dyskusja o literaturze w Rosji czy gdziekolwiek indziej znów jest podszyta polityką. Wracamy do dawnych kontekstów. Dlatego temat emigracji rosyjskiej nabiera aktualności. Nie przypadkowo w Rosji znów mamy do czynienia z falą popularności Ericha Marii Remarque'a. Teraz inteligent rosyjski czuje się zupełnie jak bohater Remarque'a – nie ważne czy wyemigrował, czy został w Rosji. Czuje, jak kraj umyka mu spod stóp. To jest zupełnie Remarque'ańska sytuacja.

Rosjanin jest teraz na emigracji fizycznej na Zachodzie, albo tzw. emigracji wewnętrznej, czyli czuje się obcy we własnym domu.

Ten temat nabiera znów aktualności. Inny obóz pisarzy rosyjskich (związanych np. z czasopiśmem „Nasz Sowriemiennik”) też nie może nie zwracać na to uwagi. I znów zaczyna się dyskusja na poziomie literackim. Ciekawym przykładem może być Zachar Prilepin, weteran wojny w Czeczenii, dość charyzmatyczna postać i dobry pisarz, który – niestety – teraz stoi na pozycjach putinowskich. Ostatnio nagrał piosenkę pod tytułem *Pora walić tych, kto goworit: „pora walić”*. *Pora walić* znaczy po rosyjsku tyle co: pora spadać, ale też – pora zabijać. To przeraża.

Mimo, że nie lubię rozmów na temat tego, że trzeba wyjeżdżać (bo uważam, że jeśli człowiek chce wyjechać, to po prostu to robi), sądzę, że to, co zrobił mój były kolega jest wezwaniem do przemocy fizycznej. Oczywiście, usiłuje on usprawiedliwić się w wywiadach, twierdząc, że to jest ironia, metafora i hiperbola. Ale ci, którzy wiedzą dokładnie, co te słowa znaczą, nie dadzą się oszukać. Teraz znów literatura emigracyjna nabiera w Rosji sporej popularności. Na przykład Nabokov. Naturalnie, cieszę się, kiedy

dobrzy pisarze są czytani. Ale lepiej jest ich lubić po prostu za ich teksty, a nie ze względu na to, że stają się aktualni.

Sądzi pan, że może się pojawić kolejna fala emigracji?

To już się stało. Nie są to pisarze, poeci albo biznesmeni, ale na przykład naukowcy, którzy już od paru lat bardzo intensywnie wyjeżdżają. To jest uwarunkowane politycznie. No i studenci. Ostatnia wypowiedź Putina dotyczyła tego, że za dużo fundacji z Zachodu zaprasza naszych studentów do studiowania. To, oczywiście, wskazówka dla uczelni, żeby nie wypuszczały naszych studentów.

Wszystko wraca, niestety.

Pamiętam, że przez cały czas, kiedy był Majdan na Ukrainie, myślałem o Nataszy, bo ona zmarła 29 listopada, tuż przed wybuchem protestu w Kijowie.

To trochę tak jak w jednym z wierszy Gorbaniewskiej *Na śmierć Jerzego Giedroycia* o tych, którzy śpieszą, by nie dożyć końca stulecia. W tym przypadku – końca pewnej epoki.

Mam nadzieję, że będziemy mieli dość cierpliwości i szczęścia, żeby zobaczyć koniec tego wszystkiego. Jak Wasilij Aksionow, który w latach 70. mieszkał w Pieriediełkinie. I nagle codziennie rano zaczął biegać. Inni pisarze, którzy woleli spędzać czas przy suto zastawionym stole pytali: „Wasia, po co ty biegasz?” A on biegał i mówił: *Ja chcę ich pierieżyć’. Ja chcę ich pierieżyć’*. Tak też jest z tymi, którzy zostali. Z nami.

*

Dla Rosjan współpracujących z „Kulturą” i odwiedzających Maisons-Laffitte ogromne znaczenie miały spotkania z Józefem Czapskim, człowiekiem, który znał i rozumiał Rosję i potrafił wybaczać Rosji.

Zachowały się trzy listy Czapskiego do Natalii Gorbaniewskiej, pisane w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przez starego, tracącego wzrok artystę. Dziękował jej za przekład jego artykułu o ukochanym pisarzu Aleksieju Remizowie, za publikacje w „Russkoj Mysli” o Katyniu, za udział w zbliżeniu polsko rosyjskim. Jeden z listów kończy się zdaniem:

Spasibo, Natasza za wsio⁴⁰.

⁴⁰ Archiwum Natalii Gorbaniewskiej. Forschungsstelle Osteuropa. Universität Bremen. Archiv.

~~~~~